Rok VI. Nr 3.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO à PAULO.

Lipiec.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1900.

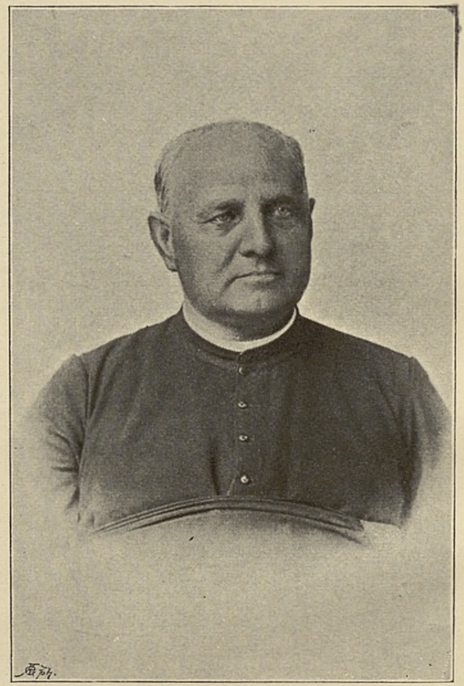
Zeszyt obecny jest znacznie powiększony z powodu beatyfikacyi bł. Franciszka Cleta.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi **2 fl. (4 m.)**

Adres Redakcyi „Roczników“:

XX. Misyonarze, Kraków Kleparz (Austrya).



X. Józef Kiedrowski

ur. dnia 5 sierpnia 1836 w Wielkiej Lubieni w Wielk. Księstwie Pozn., zamianowany Wizytatorem XX. Misyonarzy i Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia dnia 28 kwietnia 1900 r.

W bieżącym kwartale, w którym nasze roczniki obydwóch Zgromadzeń wychodzić zwykły, zaszło wiele wypadków, których milczeniem pominąć nie można. A mianowicie dnia 1 kwietnia b. r. przeniósł się do wieczności nieodżałowanej pamięci X. Piotr Soubieille, — nasz długoletni Wizytator i Dyrektor Sióstr Mił. Nagły zgon jego okrył żałobą obydwie rodziny Św. Wincentego a Paulo, tem bardziej, iż w przeszłym roku z taką radością obchodziliśmy jego pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa i cieszyliśmy się błogą nadzieją, że jeszcze nie jeden rok przewodniczyć nam będzie. Inaczej zrządziła Opatrzność Boska. Wszelako chociaż nie masz go teraz między nami, nie zgasły błogie skutki jego trzydziestokilkuletniej działalności. Nie jest naszym zamiarem na tem miejscu skreślać życiorys tego czcigodnego kapłana i Ojca naszego, którego zasługi podnosi O. Generał w swoim okólniku — to tylko jedno zaznaczyć potrzeba, że od X. Piotra Soubieille rozpoczął się nowy okres w rozwoju obydwóch Rodzin Św. Wincentego a Paulo.

Drugi ważny nader wypadek zaszedł w tym czasie, który nas po stracie X. P. Soubieille pocieszył i nową otuchą przejął, to jest zamianowanie Czcigodnego X. J. Kiedrowskiego Wizytatorem XX. Misyonarzy i Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia. Zaiste jestto ważne zdarzenie w historyi rozwoju naszego Zgromadzenia w Polsce.

Można żywić błogą nadzieję, że Pan Bóg ma osobliwe zamiary właściwe nad maluczkiem naszem Zgromadzeniem tutaj w dzielnicach polskich i że jako na-

rzędzie ku temu użyje nowo zamianowanego X. Wizytatora Kiedrowskiego. Okazuje się bowiem z historyi naszego Zgromadzenia w Polsce, że Pan Bóg tak kierował jego losami, iż najpierw posyłał nam francuskich Konfratrów, pełnych gorliwości i poświęcenia, których zadaniem było przygotować dzieło Boże, następnie zaś wzbudzał z pośród naszego narodu mężów apostolskich, którzy umieli przeprowadzać dalej plany Boże i skutecznie przyczyniali się do wzrostu i do rozkwitu obydwóch Rodzin świętego naszego Założyciela.

Tak było w Warszawie od związku naszego Zgromadzenia. Kiedy francuscy Synowie św. Wincentego pracą nadludzką, poświęceniem i cierpieniem użyźnili ziemię naszą od roku 1651 — 1685, wtedy wybrała Opatrzność Boża X. Bartłomieja Tarłę, którego dwudziestopięcioletnie rządy wizytatorskie złotemi literami mogą być wypisane w historyi naszego Zgromadzenia w Polsce. Był to pierwszy wizytator, stale w Polsce rezydujący. Takim mężem apostolskim był i X. Piotr Śliwicki, który także nastąpił po francuzie Janie Aumont. Za jego trzydziestopięcioletnich rządów Zgromadzenie zakwitło w całej pełni. Na zewnątrz rozszerzyło się po wielkich obszarach Rzeczypospolitej, na wewnątrz zaś przechowywało starannie ducha pierwotnego i wiernie spełniało dzieła po św. Wincentym w spuściźnie odziedziczone. Również w następnych czasach klęsk i nawałności, jakie spadły na Zgromadzenie we Francyi i Włoszech przez rewolucyę a w Polsce przez rozbiór ojczyzny, Pan Bóg nieprzestawał miłościwie czuwać nad Rodziną św. Wincentego. X. Józef Jakubowski, wizytator prowincyi polskiej i X. Andrzej Pohl, wizytator litewski nie tylko zachowali Zgromadzenie w Polsce od rozbicia, ale swym wielkim wpływem ratowali je we Francyi i we Włoszech,

stojąc mocno przy następcach św. Wincentego i w niczem nie odstępując od reguł i zwyczajów, przez Naszego Świętego Ojca nam przekazanych. Następni wizytatorzy jak Michał Symonowicz, Paweł Rzymski i X. Dorobis tak mądrze i po Bożemu kierowali łódką naszego Zgromadzenia w Polsce, iż O. Generał Etienne, wizytując w roku 1860 dom Warszawski, powiedział, że gdyby zaginęły reguły i zwyczaje Zgromadzenia, możnaby je odnaleść w Warszawie i Polsce w całości zachowane.

I tutaj w dzielnicy polskiej pod berłem austryackiem byliśmy świadkami opatrznościowego działania nad maluczkiem Zgromadzeniem. W zaborze austryackim w tym wieku nie istniało prawie nasze Zgromadzenie. Prócz niewielu domów Sióstr Miłosierdzia w Galicyi, był tylko jeden dom księży Misyonarzy w Krakowie na Stradomiu. Dopiero w roku 1863 francuscy Konfratrzy zbudowali nowy mały dom w Krakowie na Kleparzu, a O. Generał Etienne przyjechał tutaj i nowe oratoryum poświęcał. Któżby przypuszczał, żeby ten domeczek miał się stać ziarnem gorczycznem, co wyrosło w drzewo okazałe i rozpostarło swe konary na całą Galicyę. Tak się stało! Za przybyciem X. Piotra Soubieille utworzono nową prowincyę krakowską, liczba domów księży Misyonarzy wzrosła do ośmiu, domy zaś Sióstr Miłosierdzia pomnożyły się niesłychanie, tak iż dzisiaj liczą ich pięćdziesiąt w Galicyi.

Tak więc Opatrzność Boża przez wiernego swego sługę X. Piotra Soubieille przygotowała jego następcy X. Wizytatorowi Kiedrowskiemu obszerne pole działania na ojczystej niwie pośród synów i córek świętego Wincentego a Paulo. Radość i wdzięczność przepełnia nasze serca, że oto po długich latach klęsk i przejść bolesnych, jakie nasze Zgromadzenie w Polsce przechodziło, wstę-

puje na urząd Wizytatora Polak, kapłan pełen ducha Bożego, mąż apostolski, siwizną okryty, pracą ustawiczną sterany, wielce zasłużony dla obydwóch Zgromadzeń, mąż Boży o wielkiem sercu i gorącości ducha. Mamy też nadzieję, że jako orzeł, który wywabia orlęta do lotu, tak i on rozgrzeje nas ciepłem swego Bożego zapału i wywiedzie na różne pola pracy nie tylko w naszym kraju, ale i dalej, dokąd nas Opatrzość Boża przeznaczy. Pójdziemy chętnie za głosem i przewodnictwem naszego Czcigodnego Ojca i dobrego Pasterza. Nie tutaj miejsce ani pora dawać Mu pochwały, które On zresztą odnosi do Boga, sprawcy wszelkiego dobra. Godzi się atoli powtórzyć i przypomnieć to, cośmy o nim słyszeli niedawno z ust komisarza O. Generała Czcigodnego X. Filipa Meugniot'a. W pamiętnym dniu 28 kwietnia X. Meugniot, ogłaszając nominacyę Przewielebnego księdza Kiedrowskiego na Wizytatora naszej prowincyi powiedział między innemi rzeczami, że w nowo zamianowanym księdzu Wizytatorze widzi cztery przymioty, które są potrzebne przełożonemu to jest: 1) pobożność prawdziwą; 2) roztropność; 3) łagodność i 4) moc czyli męstwo z nią połączone. Cała nasza prowincya i dalsze strony budują się jego cnotami i szczerą gorliwością o chwałę Bożą; roztropnym zaś i wzbogaconym w wiedzę uczyniło go długie doświadczenie, które umiał sobie zebrać przy tak wielorakiej działalności na wszelakich polach i w stosunkach z rozmaitymi ludźmi. Znana zaś jest wszystkim jego łagodność, uprzejmość i dobroć, czem sobie serca ludzkie zjednywa; nie braknie mu też męstwa i stanowczości tak, iż mocnie w razie potrzeby działać potrafi.

Sam Bóg powołał więc z ukrycia swego wiernego sługę i postawił go na świeczniku godności wizytator-

skiej, aby wedle słów księdza komisarza osobę O. Generała w naszej prowincyi godnie przedstawiał. Najczcigodniejszy O. Generał w swym okólniku wystosowanym do Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia z całą ufnością oddał mu w opiekę obydwie Rodziny św. Wincentego i na pewne liczy, że wszyscy z podobną ufnością przyjmą tę nominacyę. „Nie wątpię, pisze, że na Czcigodnego księdza Kiedrowskiego, którego doświadczenie i poświęcenie już wam są znane, te same co na jego poprzednika przeniesiecie uczucia".

Co więcej, i świeccy i duchowni znający Czcigodnego księdza Wizytatora z radością przyjęli wiadomość o jego nominacyi. Wiernym był Bogu w każdym mniejszym zakresie działania, za to go teraz nad wielu postanowił.

Ufamy więc, że pod kierownictwem tak zacnego, światłego i doświadczonego wodza, obydwa Zgromadzenia wielki odniosą pożytek. Wyznał nieboszczyk ksiądz Wizytator, że gdy przybył do Polski, wspierał się najwięcej na Czcigodnym księdzu Kiedrowskim. „Gdy zaczęto pracę misyonarską, mówił, kapłan ten światły i wymowny wszędzie szedł naprzód i wiele dobrego robił".

O tak! Pan Bóg chcąc Go zaprawić i przygotować do obecnego posłannictwa przeprowadzał Go stopniowo przez różne obowiązki i zajęcia. On to wskrzesił dzieło misyj ludowych w naszem Zgromadzeniu w Galicyi, Jego to użył Bóg jako podatne narzędzie do dawania rekollekcyj klerowi. Co dawniej uważano za karę, to stało się dzisiaj potrzebą duchowieństwa.

Niestrudzony był w dawaniu rekollecyi różnym stanom, z równą gorliwością głosił słowo Boże i prostaczkom i intelligencyi, przewodniczył ćwiczeniom duchownych w zakonach i różnych Zgromadzeniach, służył

dzieciom, ubogim i więźniom w zakładach karnych. Bywał dyrektorem naszego Małego Seminaryum a potem spirytualnym Seminaryum dyecezyalnego; — przez długie lata czynnie zastępywał nieboszczyka w usłudze duchownej Sióstr Miłosierdzia i stałym był dyrektorem prowincyi chełminskiej.

Opatrzność Boża umieściła Go także na czele parafij, gdzie miał sposobność osobiście z ludem się stykać, a którędy tylko przeszedł zostawił niezatarte ślady swej działalności — nie tylko odnawiał i budował Bogu żywe świątynie w duszach ludzkich, ale i murowane przybytki Boże ozdabiał lub z fundamentu wznosił.

Słowem przeszedł szkołę życia apostolskiego i teraz po tylu trudach i znojach w winnicy Pańskiej należał Mu się słuszny odpoczynek, ale Bóg nowe brzemię obowiązków Nań składa i jak kiedyś do świętego Piotra, tak teraz do Niego zdaje się mówić „Jeśli Mnie miłujesz więcej niźli ci: Paś baranki moje... paś owce moje“. Jezus, dobry Pasterz wyręczyć się pragnie swym wiernym sługą. — I my miłujemy tak dobrego Pasterza, którego nam Pan Jezus z woli Ojca Generała przeznaczył. Zostań z nami, ucz nas, prowadź, upominaj z wszelaką cierpliwością! A szacunek, miłość, wdzięczność i modlitwa nasza niechaj Ci osładza przykrości wzniosłego urzędu. Ufaj Bogu! trwaj z nami, my przy Tobie stoimy. „Nie bój się... bom ja z tobą jest... mówi Pan“ (Jerem. I., 7) On to „dodawa spracowanemu siły: a.... moc i siłę rozmnaża. Ustaną pacholęta i upracują się, a młodzieńcy w młodości upadną. A którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną“ (Izaj. 40, 29.)

Beatyfikacya

Bł. Franciszka-Regis Cleta

dnia 27. maja b. r.

Nadzieja, którą wyraziliśmy w ostatnim numerze naszych Roczników, że wkrótce oddawać będziemy Bł. Franciszkowi Cletowi cześć na ołtarzu, nie zawiodła nas. Sprawa beatyfikacyi w ostatniem stadyum nadzwyczaj szybko postępowała do końca, do czego przyczyniły się niewątpliwie uroczystości „miłościwego lata“ ogłoszone przez najwyższego Sternika Kościoła św. Uroczystość beatyfikacyjna naszego błogosławionego konfratra miała charakter podniosły tem więcej, że łączyła się z beatyfikacyą 76 innych męczenników, którzy również jak nasz Błogosławiony użyźnili Chiny swoją krwią męczeńską. Jedni z tych bohaterskich synów kościoła należą do Stowarzyszenia Misyj zagranicznych, inni do zakonu OO. Dominikanów i Braci mniejszych; 14 z tej liczby było europejczyków a 63 rodowitych Chińczyków; 3 było między nimi biskupów konsekrowanych i jeden nominat, 39 kapłanów a reszta katechiści i zwyczajni chrześcijanie. Kiedy ostatnie dubium: czy bezpiecznie przystąpić można do aktu beatyfikacyi zostało rozwiązane pomyślnie, Ojciec Święty oznaczył dzień beatyfikacyi tych Sług Bożych na 27. maja. Trzy dni

przed beatyfikacyą 24. maja w święto Wniebowstąpienia Pańskiego odbyła się kanonizacya Św. Jana Chrzciciela de la Salle, założyciela Braci szkół chrześcijańskich i Św. Rity da Cascia z zakonu Św. Augustyna. Wiadomość o ukończeniu procesu beatyfikacyjnego i ustaleniu dnia na uroczystość beatyfikacyjną rozeszła się szybko i wywołała ogólną radość. Tem większa była radość w naszem Zgromadzeniu, że od tak dawna z upragnieniem wyczekiwaliśmy tego aktu. Zaczęły się przygotowania do tych uroczystości zwłaszcza w Rzymie, bo według wyraźnego życzenia Ojca Świętego miały się odbyć z największym przepychem. Około tego też czasu obficiej przybywały pielgrzymki, ażeby brać udział w tych rzadkich uroczystościach. Z konfratrów kto tylko mógł pospieszał do Rzymu. Najprzewielebniejszy Ojciec Generał przybył wcześnie do wiecznego miasta w towarzystwie X. Angeli i zamieszkał w domu głównym rzymskim na Monte Citorio. Stanęli tam również X. Müngersdorf, wizytator prowincyi austryackiej w towarzystwie X. Sup. Medits'a i X. Kreutzera, wizytatora prowincyi niemieckiej z Theux. Gościnne progi domu międzynarodowego przyjęły na tę uroczystość wielu konfratrów, przybyłych nawet z za oceanu, bo z Ameryki. Pomiędzy gośćmi domu na S. Nicola da Tolentino znajdował się także J. Eksc. X. arbp. Bonetti, nasz konfrater, dzielny delegat apostolski w Konstantynopolu, który przybył do Rzymu na czele dość licznej pielgrzymki katolików tureckich. I prowincya nasza polska miała szczęśliwym zbiegiem okoliczności swoich przedstawicieli na uroczystościach beatyfikacyjnych. X. Franciszek Buchhorn, asystent domu w Nowej Wsi Narodowej i X. Stanisław Dudek, kapelan kr. szpitala Św. Łazarza w Krakowie, którzy pojechali do Rzymu z liczną pielgrzymką polską, zostali tamże, — ażeby być świa-

kami tej wielkiej uroczystości. Ci wraz z bawiącymi w Rzymie na studyach X. Antonim Buczkowskim i X. Antonim Weissem reprezentowali prowincyę polską. Kilka dni przed uroczystościami w Rzymie objawiał się ruch niezwykły: Tysiące pielgrzymów, każdy w strojach narodowych, z pobożnym nastrojem a przytem szczerą radością kupiący się około bazyliki Św. Piotra, gdzie się miał odbyć akt beatyfikacyi, malowniczy przedstawiali widok. Dnia 27 maja b. r. w sam dzień beatyfikacyi już o 8-mej rano tłumy gromadziły się na placu Św. Piotra, ażeby wcześnie zająć miejsca w bazylice największej na całym świecie, mieszczącej 60.000 ludzi, a jednak jak każdy przypuszczał na tę uroczystość zamałej. Już z samego placu Św. Piotra widniał wielki obraz, umieszczony w środku facyaty bazyliki w loggia, a przedstawiający chwałę Błogosławionych. W portyku nad drzwiami bazyliki rozwieszone były wielkie płótna ze scenami męczeństwa nowych Błogosławionych. U spodu tych obrazów czytać można było 2 napisy: „*Martires LXXVII Seminarii Parisiensis ab ext. miss. — Sacr. Ordinum Praed. Fratrumque min. — necnon Congregationis Missionis — quoram causam a Summis Pontificibus - Gregorio XVI et Pio IX s. m. coeptam — SSmus D. N. Leo Papa XIII — Anno Sacro MCM — solemni Beatifictionis decreto — feliciter absolvit.* Po polsku: Beatyfikacyę 77 męczenników ze Semin. misyi zagranicznych, zakonu kaznodziejskiego, Braci mniejszych i Zgromadzenia Misyi — zaczętą przez papieży Grzegorza XVI i ś. p. Piusa IX Jego Świątobliwość Leon XIII uroczystym dekretem chwalebnie dokończył. — Z prawej zaś strony czytano: *Isti omnes apud Sinenses et Anamiticas gentes Christi evangelium corde, oro, opere, fideliter professi variis mortis ac tormentorum genere ab anno*

MDCCXCVIII ad MDCCCLVI sanguine pro Christo effuso animam suam in hoc mundo oderunt, ut in vitam aeternam custodirent eam. Napis ten po polsku tak brzmi: Ci wszyscy wyznając wiarę św. sercem, ustami i czynami w Chinach i Anamie wylali krew za Chrystusa, i nienawidzili duszy swojej na świecie, ażeby jej strzegli do żywota wiecznego, w różny sposób zostali umęczeni.

Dekoracya zewnętrzna była mniej więcej taka sama jak podczas kanonizacyi odbytej przed 3 dniami. Po wejściu do bazyliki przez bramę główną na nawie środkowej oglądać było można między łukami olbrzymie malowania, przedstawiające symbolicznie różne cnoty chrześcijańskie. Same ściany pokryte bogatą draperyą, na gzemsach u góry naokoło bazyliki wewnątrz ustawione były płonące świece, których było tysiące. Nadto jeszcze z boków sufitu zwieszały się olbrzymie świeczniki, noszące każdy do kilkadziesiąt ogromnych świec. Podobnież ozdobiona była olbrzymia kopuła. Pod kopułą znajdująca się konfesya (grób mieszczący święte szczątki Św. apostołów Piotra i Pawła) była również świetnie illuminowana. Po bokach konfesyi ustawione były estrady; na najbliższych konfesyi zajmowali miejsce krewni Błogosławionych i bracia ich zakonni. Rodziny Św. Wincentego licznie się zebrały. Z Przew. O. Generałem na czele konfratrzy, a gęściej jeszcze bieliły się kornety Sióstr Miłosierdzia przybyłych w towarzystwie W. Matki Generalnej. W głównym ołtarzu zwanym *cathedra S. Petri* umieszczony był obraz przedstawiający chwałę Błogosławionych męczenników w niebie obecnie jeszcze zasłonięty. Po dwóch ścianach presbyteryum wisiały 2 wielkie obrazy w środku 2 świeczników, rzucających jasne snopy światła na nie; jeden z nich przed-

stawiał uzdrowienie cudowne, uzyskane za wezwaniem Błogosławionych, a uznane przez Kongregacyę św. Obrzędów w procesie beatyfikacyjnym za autentyczne, na drugim wymalowana była rzewna scena męczeńska. Obraz po stronie ewangelii nosił następujący podpis: „*Soror a S. Bernardo ex Hospitalariis maioris Xenodochii Rhemensis a gravi arthritide tibiotorsica, tumore albo complicata, invocatis martyribus Sinensibus et Annamiticis instantanee et perfecte sanata.* (Siostra szpitalna od św. Bernarda przy głównym szpitalu w Reims, cierpiąca na zapalenie stawów połączone z dotkliwymi wrzodami została natychmiastowo i zupełnie uzdrowiona przez wezwanie przyczyny męczenników Chińskich i Annamickich).

Pod obrazem z prawej strony czytać można było napis: *Mater Andreae Trong Martyris XX annorum adolescentis opificis e Cochinchina, postquam unici filii supplicia fortis adstiterat, caput eius a judice petit accipit, pie osculatur.* (Matka Andrzeja Trong, dwudziestoletniego młodzieńca, robotnika z Cochinchiny, nieustraszenie stoi podczas męczeństwa swego jedynaka, potem prosi sędziego o głowę syna i z miłością ją całuje.) Obrazy te ze scenami tak rzewnemi niezmiernie zdobiły i podnosiły efekt całej ornamentacyi. Obok Katedry św. Piotra były miejsca przygotowane dla Pro-prefekta Kongregacyi świętych Obrzędów J. Em. Kard. Alois-Mazzela i innych kardynałów i urzędników, wchodzących w skład Kongregacyi Obrzędów. Z boków z jednej strony przygotowane są miejsca dla kardynałów, arcybiskupów, biskupów, prałatów i innych dygnitarzy kościelnych przychodzących w pochodzie z Watykanu. Naprzeciw tych zajmują miejsce J. Em. kard. Rampolla, jako archipresbyter bazyliki św. Piotra wraz z całą kapitułą. Po bokach były jeszcze osobne trybuny dla ciała dyploma-

tycznego i innych dostojników świeckich. Tak była przyozdobiona bazylika księcia Apostołów na ten niezwykły obchód.

Sama uroczystość dzieli się na dwie części, poranną w której Ojciec święty nie bierze osobiście udziału dla wyrażenia, że akt beatyfikacyjny nie jest aktem nieomylnego nauczycielstwa Głowy kościoła, wydanym *ex cathedra* i na popołudniowe nabożeństwo, na które przybywa Papież, żeby pomodlić się przed obrazem nowego Błogosławionego. Ranna ceremonia, która jest treścią całego aktu beatyfikacyjnego, zaczęła się o godzinie dziesiątej. Jeden z postulatorów sprawy beatyfikacyjnej w towarzystwie sekretarza św. Kongregacyi Obrzędów, zbliżywszy się do J. Em. kard. Aloisi-Mazzela Pro-Prefekta tejże kongregacyi, wręczył mu b r e v e apostolskie, w którem papież ogłasza Błogosławionymi 77 męczenników chińskich i annamickich i prosił go, ażeby mógł je opublikować. Otrzymawszy zezwolenie od kardynała Pro-prefekta, zwrócił się tenże Postulator do J. Em. kardynała Rampolli, jako do archipresbytera bazyliki św. Piotra, z prośbą, ażeby zezwolił na publiczne odczytanie tego breve w swym kościele. Poczem odczytano breve wśród uroczystej ciszy i uwagi, które czytelnikom „Roczników“ w przekładzie polskim i w oryginale tutaj podajemy.

LEO PP. XIII.

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Fortissimorum virorum seriem, qui effuso sanguine testimonium Christo reddiderunt, nulla unquam conclusit aetas, sed fastorum ipsorum tabulae novis semper enitent titulis. Martyrum enim purpurata sanguine vel ab ipsis suis primordiis Ecclesia exhibere postea nunquam destitit miranda exempla fortitudinis. Dum ad labefactandam Christi militum firmitatem nova excogitarunt tyranni suppliciorum genera, auxerunt pariter ad sempiternum Ecclesiae

LEON PP. XIII.

NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ.

Szeregu dzielnych mężów, którzy krwi przelaniem świadectwo oddali Chrystusowi, żaden nie przerwał wiek, lecz w poczet ich wciąż nowe wchodzą imiona. Kościół bowiem już w zaczątkach swych purpurową od krwi męczenników szatą odziany, nie przestał nigdy dostarczać dziwnych przykładów męstwa. Kiedy tyranowie dla zachwiania stałości szermierzy Chrystusowych nowe wymyślali rodzaje mąk, przysparzali zarazem na wieczną chlubę Kościoła, znakomitym bohaterom palm i wieńców. Zaiste stało się to nie bez wyraźnej woli Opatrzności: żeby się jawnie pokazało, że w srogich walkach dopomaga Swoim niebo, Sprawca wiary naszej Chrystus Jezus, który jak mówi św. Cypryan „wzmacniał w boju i podnosił wojowników, wyznawców imienia Swego i walczył i zwyciężał w sługach Swoich.“ W tym także, już na schyłku stojącym wieku, Kochinchina, Tonkin i Chiny wydały wielu męczenników. Kiedy bowiem w przeciągu kilku lat powstała w owych krajach burza strasznych

---

decus praestantium heroum coronas et palmas. Id porro non sine providentissimo Dei consilio factum est: nimirum ut manifeste constaret durissimo certamini e caelis adfuisse Auctorem fidei nostrae Christum Iesum, qui, ut scripsit S. Cyprianus, „praeliatores et assertores sui nominis in acie confirmavit, erexit, qui pugnavit et vicit in servis suis“. Hoc etiam saeculo modo ad exitum labente, Cochinchinae, Tunquini, et Sinarum Imperii terrae feraces martyrum fuere. Excitato enim plurium annorum spatio illis in regionibus dirissimae insectationis turbine adversus Christi Religionem feliciter illuc invectam, multi Evangelii praecones exantlatis per eas gentes ineffabilibus laboribus, aditisque omne genus periculis, quam diuturno sudore provexerant fidem, effuso cruore obsignare non dubitarunt. Haec generosa Christi pugilum manus praeclara antiquorum martyrum facinora aequavit; antistites enim

prześladowań przeciwko religii Chrystusowej, szczęśliwie tam zaprowadzonej, wielu głosicieli Ewangelii, doznawszy u tych ludów niewymownych cierpień, naraziwszy się na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa, nie wahało się krwią swoją dać świadectwo wierze, którą rozkrzewiali wśród ustawicznych znojów. Wzniosłem męstwem dorównali ci szermierze Chrystusowi prześwietnym czynom dawnych męczenników; biskup bowiem, kapłani, tak świeccy jak zakonni, katechiści, żołnierze i wszelkiego stanu i wieku mężczyźni, jakoteż i niewiasty woleli raczej mężnie znosić wygnanie, więzienia, męczarnie i śmierć wszelkiego rodzaju, niż podeptać krzyż i zaprzeć się świętej naszej religii. By zaś zachwiać stałość chrześcian we wierze, używali okrutni kaci, najwyszukańszych tortur, na których myśl sama człowieka zgrozą przejmuje. Jednych do pala przywiązano i sznurem uduszono, innych na krzyżu rozpięto, tamci padli pod ciosami siekiery, tych głodem zamorzono, owych w straszny sposób rozćwiartowano, lub im członki jeden po drugim odcinano, a inni jeszcze, na sposób dzikich zwie-

---

sacrorum, sacerdotes tam saeculares quam regulares, catechistae, milites et cuiusque conditionis aetatisque homines, atque etiam mulieres, exsilia, carceres, cruciatus, extrema denique omnia fortiter pati maluerunt, quam Crucem conculcare et a sanctissima religione desciscere. Atqui ad tentandam Christianorum in fide constantiam, exquisitisssima barbari tortores adhibuerunt tormenta, quae meminisse animus nedum enarrare reformidat. Aliis ad palum deligatis elisum laqueo guttur, alii in crucem acti, plures securi percussi, nonnulli fame enecti, alii horrendum in modum secti, vel membratim caesi fuerunt, alii denique in caveis ferarum more inclusi, solis aestu, siti, verberibus, catenis et squallore carceris afflicti, mortalem hanc vitam cum immortali ac beata commutarant. Tantam vero suppliciorum atrocitatem alacri ac flecti nescio animo perpessi sunt: „steterunt, ut Sancti Cypriani verbis utamur, torquentibus

rząt, w klatkach zamkięci, skuci w łańcuchy, wśród brudów więziennych wystawieni na żar słońca i pragnienie, często podlegali chłostom, — szczęśliwi, bo życie to śmiertelne, zamienili na inne, wieczne i błogosławione. Srogość jednak mąk znosili ochoczo z nieugiętym umysłem: „stali, są słowa św. Cypryana, wytrwalsi niż sami oprawcy, najsroższa i często powtarzana katusza nie mogła wzruszyć ich niezwyciężonej wiary“. Dzielnych tych bohaterów było aż 77. — 49 z nich należało do słynnego koła rozkrzewiania wiary dobrze zasłużonego Stowarzyszenia Misyi zagranicznych. Mianowicie w Chinach X. Jan Gabryel Taurin Dufresse, biskup tytularny tabraceński i wikaryusz apostolski Suczuenu, Augustyn Chapdelaine, Augustyn Czaw, Paweł Lieu albo Liu, Józef Yuen albo Uen, Tadeusz Lieu, Piotr Lieu albo Ouen Yen, Piotr U - Joachim Ho, Wawrzyniec Pe-Men i Agnieszka Tsao-Kouy. Nadto w Tonkinie ponieśli męczeństwo: Piotr Dumoulin Borie, biskup-nominat, Jan Karol Cornay, Augustyn Schoefler, Piotr Khoa, Wincenty Diem, Piotr Tuy, Jakób Nam, Józef Nighi, Paweł Nyan,

---

fortiores, ac saevissima diu plaga repetita inexpugnabilem fidem expugnare non potuit“. Strenuissimorum istorum heroum numerus ad septem et septuaginta adscendit.

Quadraginta novem gloria pertinet ad inclytam et praeclare de religionis incremento meritam Exterarum Missionum societatem. Hi sunt in Sinis Ioannes Gabriel Taurin Dufresse Episcopus Tabracensis et Vicarius Apostolicus Sutchuensis ac pro fide interfecti Augustinus Chapdelaine, Augustinus Tchao, Paulus Lieou seu Liou, Iosephus Yuen seu Uen, Thaddaeus Lieou, Petrus Lieou seu Ouen Yen, Petrus Ou, Ioachim Ho, Laurentius Pe-Man et Agnes Tsao-Kouy. Praeterea qui in Tunquino martyrium fecerunt Petrus Dumoulin Borie Episcopus electus, Ioannes Carolus Cornay, Augustinus Schoeffler, Petrus Khoa, Vincentius Diem, Petrus Tuy, Iacobus Nam, Iosephus Nghi, Paulus Ngan, Martinus Thinh, Pau-

Marcin Thinh, Paweł Khoan, Piotr Thi, Andrzej Dung albo Lac, Jan Dat, Łukasz Loan, Piotr Tu, Franciszek Ksawery Can, Paweł Mi, Piotr Duong, Piotr Truat, Jan Chrzciciel Thanh, Piotr Hieu, Antoni Dich, Michał Mi, Marcin Tho, Jan Chrzciciel Con, Jan Alojzy Bonnard. W Kochinchinie z nienawiści do wiary zostali umęczeni: Franciszek Izydor Gagelin - misyonarz apostolski i pro-wikaryusz generalny Kochinchiny, Franciszek Jaccard, Józef Marhand, Emanuel Trieu, Filip Minh, Andrzej Trong, Tomasz Thien, Paweł Doi Buong, Antoni Quinh Nam, Szymon Hoa i Mateusz Gam.

Dla przykładu zajaśniała także między nimi stałość młodocianego szermierza Andrzeja Trong, godnego syna dzielnej matki, która idąc w ślady Matki Bolesnej, była obecną przy śmierci syna i za pozwoleniem tyrana przyjęła odciętą głowę syna na swoje łono. Matka wielu Świętych, zakon - Dominikanów nową się otoczył chwałą, bo 26 jego członków zostało męczennikami, a mianowicie: Ignacy Delgado - biskup tytularny mellipotameński, wikaryusz apostolski na Tonkin wschodni i koadjutor po-

---

lus Khoan, Petrus Thi, Andreas Dung seu Lac, Ioannes Dat, Lucas Loan, Petrus Tu, Franciscus Xaverius Can, Paulus Mi, Petrus Duong, Petrus Truat, Ioannes Baptista Thanh, Petrus Hieu, Antonius Dich, Michael Mi, Martinus Tho, Ioannes Baptista Con, Ioannes Aloisius Bonnard. Et qui in Cochinchina in odium fidei interempti sunt Franciscus Isidorus Gagelin Missionarius Apostolicus et Pro-Vicarius Generalis Cochinchinensis, Franciscus Iaccard, Iosephus Marchand. Emmanuel Trieu, Philipppus Minh, Andreas Trong, Thomas Thien, Paulus Doi Buong, Antonius Quinh Nam, Simon Hoa et Matthaeus Gam. Hos inter ad exemplum enituit adolescentis militis constantia Andreae Trong plane digni suae fortitudine matris, quae imitata Deiparam perdolentem adstitit filii supplicio, abscissumque illius caput a tyranno repetiit, excepitque gremio. Sex ac viginti etiam Martyribus gaudet fecunda

przedniego Dominik Henares, biskup tytularny Fezu. Pierwszy z nich długo w więzieniu i klatce trzymany, otrzymał palmę męczeńską, drugi zaś przez ucięcie głowy zakończył bój męczeński. W Tonkinie również przyłączyło się do tych towarzyszy męczeństwa dziewięciu kapłanów z zakonu Kaznodziejskiego: Józef Fernandez, wikaryusz prowincyonalny, Wincenty Yen, Dominik Dieu albo Hanh, Piotr Tu, Tomasz Du - Dominik Doan albo Xuyera, Józef Hien, Dominik Trach albo Doai i Dominik Tuoc, wszyscy ścięci wyjąwszy ostatniego, który umarł - otrzymawszy śmiertelną ranę. Z pozostałego duchowieństwa zostali Józef Nien albo Vien i Bernard Due skazani na ścięcie, a Piotr Tuen umarł po długich męczarniach, w kajdanach. Męczeństwo ponieśli także katechiści: Józef Canh, lekarz, przyjęty do trzeciego zakonu św. Dominika i Franciszek Szien albo Szieu, obaj ścięci: Józef albo Piotr Uyen, z 3. zakonu św. Dominika, nędzą skołatany zginął we więzieniu; Tomasz Toan, także tercyarz św. Dominika, zamęczony głodem; - dwaj zaś tercyarze Franciszek Ksawery Mo i Dominik Uy zostali

---

Ignatio Delgado Episcopo Mellipotamensi Vicario Apostolico Tunquini Orientalis et Dominico Henares Episcopo Fesseitensi praefati Vicarii Apostolici Coadiutore, quorum primus in carcere et cavea diu martyr absumptus est, alter capitis obtruncatione certamen absolvit. Similiter in Tunquino accedunt hisce in passione socii novem ex ordine Praedicatorum Sacerdotes, Iosephus Fernandez Vicarius Provincialis, Vincentius Yen, Dominicus Dieu seu Hanh, Petrus Tu, Thomas Du, Dominicus Doan seu Xuyen, Iosephus Hien, Dominicus Tuoc omnes capite caesi, praeter extremum, qui gravi vulnere saucius occubuit. Sunt e reliquo clero Iosephus Nien seu Vien, Bernardus Due, ambo capite mulctati et Petrus Tuan in vinculis cruciatuum diuturnitate consumptus. Subeunt cathechesis tradendae ministri Iosephus Canh medicus in tertium ordinem S. Dominici adlectus, Franciscus Chien seu Chieu

powieszeni. Przez powieszenie zostali jeszcze umęczeni dwaj tercyarze dominikańscy, rolnicy: Augustyn Moa i Szczepan Vinh; następnie z trzech żołnierzy: Dominik albo Mikołaj Dat został sznurem uduszony, Augustyn zaś Huy i Mikołaj The, ścięci; wreszcie krawiec Tomasz De, tercyarz zakonu św. Dominika, został uduszony. Zgromadzenie Misyi św. Wincentego a Paulo, które pełniąc posługi i uczynki miłosierdzia wszelkiego rodzaju, sięga tak daleko, jak szeroko rozciąga się ludzkość, przysporzyło w Chinach tym męczennikom nowego towarzysza w osobie Wielebnego sługi Bożego X. Franciszka Cleta, którego odwagi nie złamały prace apostolskie, ani zraziły niebezpieczeństwa i groźby, a który po długich katuszach ostrego więzienia odważnie dokonał długiego męczeństwa przez uduszenie wśród strasznych męczarni. — Żeby wreszcie z niepokonanego tego zastępu i na włoskie imienie spadła chwała, był między tymi męczennikami Wielebny O. Jan Lantreza, zwany a Triora od rodzinnego jego miasteczka, leżącego w Liguryi. Był on członkiem około wiary św. i społeczeństwa dobrze za-

---

Sanctorum parens et altrix Praedicatorum Fratrum familia, nempe ambo capitis damnati, Iosephus seu Petrus Uyen e tertio ordine S. Dominici in carcere aerumnis confectus, Thomas Toan item tertiarius Dominicanus fame enectus, Franciscus Xaverius Mau et Dominicus Uy, similiter tertiarii laqueo suspensi. Extremo hoc genere mortis affecti, succedunt alii duo tertiarii Dominicani, nempe agricolae Augustinus Moí et Stefanus Vinh, deinde milites tres, ex quibus Dominicus seu Nicolaus Dat fune strangulatus, Augustinus Huy et Nicolaus The secti: denique Thomas De sartor pariter e tertio ordine S. Dominici laqueo suffocatus. Congregatio Missionis S. Vincentii à Paulo, omne genus ministerii et charitatis complexa, ac tam longe porrecta quam late patet humanitas, in Sinis, caeteris hisce Martyribus Venerabilem Dei Famulum Franciscum Clet dedit socium, qui nec apostolicis laboribus fractus,

służonego zakonu Braci Mniejszych. W bardzo obszernej prowincyi cesarstwa chińskiego nawrócił on, jako jedyny kapłan, wielu pogan i bardzo wielu chrześcian umocnił we wierze św. Nieustraszony pełnił posługi zakazanej religii, aż wtrącony do więzienia i skazany na stracenie, zakończył żywot śmiercią drogą w obliczu Pana. Rozgłos prześwietnego tryumfu wszystkich tych męczenników szeroko i daleko rozszedł się po całym chrześciańskim świecie. Liczne bowiem zajaśniały cuda i znaki z nieba. Niepsujące się ciała wydawały przyjemny zapach; często po katuszach następowały grzmoty, choć niebo było zupełnie pogodne; pioruny uderzały w trybunały tyranów i niebywałe trzęsienia ziemi nawiedzały miasta. Mnóstwa szczebiotliwych jaskółek szybowały tymczasem wesoło nad umierającymi, a po męczeństwie wieleb. Sług Bożych słońce zakrywało jasną swą tarczę, bezbożni zaś kaci drżeli z obawy przed wieczną nocą, bo najokropniejsze kary, które spadły na tyranów, sprawców tych rzezi powiększyły cześć i chwałę męczenników i sprawdziły się słowa, że krew ich jest nasieniem

---

nec periculis aut minis deterritus, post longos saevi carceris cruciatus, laqueo suffocatus et crudeli modo conculcatus, diuturnum martyrium constantissime tulit. Tandem ne invicta haec acies italici etiam nominis gloria careret, spectat ad Minorum Franciscalium ordinem de religione ac societate semper optime meritum Venerabilis Ioannes Lantrua, nuncupatus a Triora, eius natali in Liguria oppido. Hic multis ex ethnicis ad Christum adductis, plurimis Christianis in fide firmatis, unus in vastissima Imperii Sinensis regione sacerdos, proscriptae religionis ministerium interritus exercuit, donec in vincula coniectus et capitis damnatus eliso per laqueum gutture pretiosam obiit in conspectu Domini mortem. Horum omnium praeclarissimi triumphi est longe lateque per Christianum orbem fama diffusa. Iubar enim accessit miraculorum; neque defuerunt de coelo signa. Saepe incorrupta martyrum corpora

chrześcian; wielu zatwardziałych pogan uwierzyło w Chrystusa.

Po przeprowadzeniu przeto prawnych badań, posłano akta do Rzymu i sprawa poczęła się toczyć przed św. Kongregacyą Obrzędów. Kiedy wszystkie dowody już były należycie roztrząśnięte, My przez dekrety wydane 2. lipca z. r., 25. lutego i 25. marca b. r. orzekliśmy, że niema żadnej wątpliwości co do męczeństwa, i co do przyczyny męczeństwa wyżej wymienionych siedmdziesięciu siedmiu wielebnych Sług Bożych, jakoteż co do cudów albo znaków, wyjąwszy dwóch, mianowicie wielebnego Mateusza Gam i Alojzego Bonnard, których, choć cudów nie mają, jednak dla blasku męczeństwa i mężnie dla Chrystusa poniesionej śmierci, w ten sam co innych męczenników zaliczyliśmy poczet. Dla ukończenia aktów, trzeba jeszcze było roztrząsnąć, czy tych ww. Sług Bożych bezpiecznie można zaliczyć między Błogosławionych. To uskutecznił ukochany Nasz syn Kajetan, św. K. O. kardynał-kapłan Alóizy-Mazzella, referent sprawy, na generalnem zgromadzeniu św. K. O. odbytem w Naszej

---

suavem effuderunt odorem; saepe post supplicium ingens auditus innubilo caelo fragor; aut fulmine tactum tyranni tribunal, aut insolitis motibus tremuerunt urbes. Garrula interdum hirundinum acies circum morituros laeta volitavit, et, peracto Venerabilium Dei Famulorum martyrio, obscura ferrugine sol texit nitidum caput atque impii carnifices aeternam noctem timuerunt. Sequuta tandem pervicacium quorundam infidelium ad Christi fidem conversio, ac teterrimae poenae, quibus plures e tyrannis tantarum caedium auctoribus obnoxii fuerunt, tum Martyrum decus et gloriam auxerunt, tum sanguinem eorum vere semen Christianorum esse probarunt. Propterea inquisitionis confectis legitimis tabulis, atque ad Urbem transmissis, de ipsorum martyrio penes Sacrorum Rituum Congregationem causa agitari coepta est, omnibusque probationibus accurate perpensis, Nos per decreta lata, sexto nonas

obecności na Watykanie dnia 27. marca b. r., a wszyscy tak kardynałowie, czuwający nad Obrzędami św. jak i obecni Ojcowie Konsulatorowie jednogłośnie rzecz tę pochwalili. My zaś powtórne nakazaliśmy modły, żeby sobie wyprosić pomoc mądrości Bożej, do orzekania w tak ważnej sprawie. A w pierwszą niedzielę po uroczystości Wielkanocnej tego wiek kończącego roku, odprawiwszy Mszę św. orzekliśmy wobec wyżej wymienionego, ukochanego syna Naszego kardynała Kajetana Aloisi-Mazzella, referenta sprawy, wobec pro-prefekta Św. K. O. i wobec czcig. O. Jana Chrzciciela Lugari, promotora wiary św. i wobec czcigodnego sekretarza tejże kongregacyi Diomeda Panici, że bezpiecznie przystąpić można do uroczystej beatyfikacyi powyższych siedmdziesięciu siedmiu męczenników. Przy takim stanie rzeczy, My na usilne prośby czterech zgromadzeń duchownych mianowicie: Stowarzyszenia Misyi Zagranicznych, Zakonu Kaznodziejskiego, Zgromadzenia Misyi św. Wincentego

---

Iulias anni superioris, quinto Kalendas mensis Martii et octavo Kalendas Aprilis vertentis anni de septuaginta septem eorumdem Venerabilium Dei Famulorum martyrio eiusque causa, itemque de miraculis seu signis constare solemniter ediximus, duobus exceptis ex eo numero, nempe Venerabilibus Matthaeo Gam et Ioanne Aloisio Bonnard - qui iis signis carent, quos tamen propter martyrii splendorem ac fortiter toleratam pro Christo mortem eodem censu ac reliqui martyres habendos esse iussimus.

Ad actorum vero legitimam seriem perficiendam illud supererat discutiendum, num ipsi Venerabiles Dei Servi inter Beatos Caelites tuto forent recensendi. Hoc praestitit dilectus filius Noster Caietanus S. R. E. presbyter Cardinalis Aloisi-Masella causae Relator in generalibus Comitiis ipsius Sacrae Rituum Congregationis habitis coram Nobis in Vaticanis aedibus sexto Kalendas Aprilis vertentis anni, omnesque tum Cardinales sacris tuendis Ritibus praepositi, tum qui aderant Patres Consultores unanimi suffragio affirmative responderunt. Nos vero iterandas esse preces censuimus,

á Paulo i zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka w Asyżu, jakoteż przychylając się do życzeń Wikaryuszów apostolskich Tonkinu, Kochinchiny i cesarstwa chińskiego, którzy w tych, krwią męczenników Chrystusowych zroszonych krajach czuwają nad trzodą Bożą, za poradą wielebnych Braci naszych św. K. Rz. Kardynałów, czuwających nad Obrzędami świętymi, powagą apostolską, niniejszem pozwalamy, żeby Wielebni Słudzy Boży Jan Gabryel Tourin Dufresse, biskup tytularny tabraczeński, Piotr Dumoulin Borie, biskup-nominat i towarzysze ich z Misyi Zagranicznych, których wyżej wymieniliśmy; Ignacy Delgado, biskup tytularny mellipotameński, Dominik Henares, biskup tytularny Fezu z Zakonu Kaznodziejskiego i ich wyżej wyliczeni towarzysze; wreszcie Franciszek Clet ze Zgromadzenia Misyi i Jan a Triora z zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka, nosili odtąd tytuł Błogosławionych i żeby ich ciała i relikwie wystawiono ku czci wiernych, nie obnosząc ich jednak w uroczystych procesyach, i żeby ich obrazy ozdobiono aureolą. Oprócz tego powagą Naszą pozwalamy o nich

---

ut ad sententiam in tam gravi negotio ferendam divinae sapientiae praesidium Nobis compararemus. Dominica vero proxima solemnibus Christi Resurgentis huius saecularis anni eucharistico litato sacrificio, accitis dilecto filio Nostro praefato Cardinali Caietano Aloisi-Masella causae Relatore ac Pro-Praefecto SS. Rituum Congregationi ac R. P. Ioanne Baptista Lugari Sanctae Fidei Promotore, una cum Reverendo eiusdem Congr.is Secretario Diomede Panici, ad solemnem dictorum septem ac septuaginta Martyrum Beatificationem tuto procedi posse decrevimus. Quae cum ita sint, Nos precibus permoti quatuor Ordinum Religiosorum nempe Congregationis ab Exteris Missionibus, Ordinis Praedicatorum, Congregationis Missionis S. Vincentii a Paulo, atque Ordinis Minorum S. Francisci Assisiensis, simulque annuentes votis Vicariorum Apostolicorum Tunquini, Cochinchinae et Sinarum Imperii, qui illis in regionibus Christi Martyrum sanguine purpuratis Dominico gregi

odmawiać officium i odprawiać Mszę św. „de communi plurimorum martyrum“, według mszału i brewiarza „tak rzymskiego jak i dominikańskiego“, z oracyami osobnemi przez Nas zatwierdzonemi. Wszystkim obowiązanym do pacierzy kapłańskich wiernym i duchownym tak świeckim jak i zakonnym pozwalamy to officium odmawiać i względnie Mszę św. odprawiać w domach i świątyniach czterech wymienionych zakonów i zgromadzeń i u Sióstr Miłosierdzia. Wreszcie pozwalamy, żeby po tych świątyniach, gdziekolwiek istnieją, obchodzono uroczystość beatyfikacyi powyższych Wielebnych Sług Bożych, wedle rytu t. zw. duplex maius. Nakazujemy jednak, żeby biskup na to dzień wyznaczył, i to w ciągu roku po odprawieniu tej uroczystości w patryarchalnej Naszej bazylice watykańskiej. Tym naszym pozwoleniom nie stoją na przeszkodzie żadne postanowienia, ani rozporządzenia apostolskie, ani dekreta „o nie oddawaniu czci“ ani żadne inne. Chcemy nadto, żeby także wszy-

---

adviligant, de consilio VV. FF. NN. S. R. E. Cardinalium Sacris tuendis Ritibus praepositorum, Apostolica Nostra auctoritate, praesentium vi, facultatem facimus, — ut Venerabiles Servi Dei Ioannes Gabriel Taurin Dufresse, Episcopus Tabracensis, Petrus Dumoulin Borie, Episcopus electus et socii quos ante nominavimus ab exteris missionibus; Ignatius Delgado, Episcopus Mellipotamensis, Dominicus Henares, Episcopus Fesseitensis Ordinis Praedicatorum sociique praedicti; tandem Franciscus Clet e Congregatione Missionis et Ioannes a Triora Ordinis Minorum S. Francisci in odium fidei ab idololatris interfecti Beati nomine in posterum appellentur, eorumque corpora et lipsana seu reliquiae non tamen in solemnibus supplicationibus deferendae, publicae fidelium venerationi proponantur atque imagines radiis decorentur. Praeterea eadem Auctoritate Nostra concedimus, ut de illis recitetur Officium et Missa et communi plurimorum martyrum iuxta rubricas missalis et breviarii tum Romani tum Ordinis Praedicatorum cum oratiinubos

stkim wydrukowanym kopiom niniejszego pisma Naszego, dano nawet w rozprawach sądowych, tę samą wiarę, jaką miałby oryginał, gdyby go pokazano, byleby tylko miały podpis sekretarza św. Kongregacyi Obrzędów i pieczęć prefekta tejże Kongregacyi.

Dan w Rzymie u świętego Piotra pod pierścieniem Rybaka, dnia 7. maja MCM r. Pontyfikatu Naszego roku XXIII.

L. † S.

Alojzy Kardynał Macchi.

---

propriis per Nos adprobatis. — Eiusmodi vero Officii recitationem Missaeque celebrationem fieri concedimus in domibus ac templis quatuor dictorum Religiosorum Ordinum et Congregatíonum necnon Filiarum Charitatis, ab omnibus Christi fidelibus tam saecularibus quam regularibus qui horas canonicas recitare teneantur. Tandem concedimus ut supradictis in templis ubique terrarum existentibus, solemnia Beatificationis Venerabilium dictorum Dei Servorum celebrentur cum Officio et Missis duplicis maioris Ritus: quod quidem fieri praecipimus die per Ordinarium respective definienda intra primum annum postquam eadem solemnia in Patriarchali Nostra Vaticana Basilica celebrata fuerint.

Non obstantibus Constitutionibus et Ordinationibus Apostolicis ac Decretis de non cultu editis ceterisque contrariis quibuscumque. Volumus autem ut harum Litterarum exemplis etiam impressis, dummodo manu Secretarii Sacrorum Rituum Congregationis subscripta sint et sigillo praefecti munita, eadem prorsus fides in disceptationibus etiam iudicialibus habeatur, quae Nostrae Voluntatis significationi hisce Litteris ostensis haberetur.

Datum Romae apud S. Petrum sub annulo Piscatoris, die 7 Mai MCM. Pontificatus Nostri Anno XXIII.

L. † S.

Alois- Card. Macchi

Po odczytaniu dekretu, kiedy zabrzmiały dzwony, zwiastując miastu radosną nowinę o dokonanej beatyfikacyi, a chór śpiewał wspaniale naprzemian z ludem wzniosły hymn św. Ambrożego *Te Deum*, odsłonięto nagle obraz prześliczny w głównym ołtarzu, przedstawiający chwałę niebieską nowych Błogosławionych, a na mensie ołtarza ustawiono św. relikwie. Obraz rzęsiście oświetlony przenosił widzów prawdziwie do krainy mieszkańców niebieskich, gdzie ci Błogosławieni cieszą się wiecznem posiadaniem Boga. Podczas *Te Deum* rozdawano według dawnego zwyczaju kardynałom, biskupom i innym obecnym życiorys wszystkich Błogosławionych. Następnie Mgr. Sanminiatelli-Zabarella, patryarcha konstantynopolitański odprawił uroczystą mszę św., którą zakończyła się ceremonia przedpołudniowa.

Po południu tegoż dnia ogromne tłumy pielgrzymów napływały do bazyliki św. Piotra, ażeby ujrzeć dostojną postać Namiestnika Chrystusowego, mającego przybyć uczcić nowych Błogosławionych. Mimo deszczu, który spadł obficie już od wpół do trzeciej, zgromadziły się zastępy uczestników obchodu i dosięgać miały liczby 70.000. Prócz pielgrzymów obcych wiele było ludności rzymskiej zwłaszcza klas robotniczych — wszędzie mimo to wzorowy porządek i na placu św. Piotra, gdzie czuwała policya miejska i w samej bazylice, gdzie osobny komitet utrzymywał ład, rozdzielając wszystkim miejsca według biletów wstępu. Około godziny 6-ej przybył Ojciec Święty do kaplicy Najśw. Sakramentu, gdzie przyjął go kard. Rampolla z całą kapitułą watykańską, podając kropidło z wodą święconą. Ojciec Święty, pokropiwszy najbliżej stojących, ukląkł, ażeby cześć oddać Zbawicielowi, utajonemu w tabernakulum. Jego Świątobliwość miał na sobie ubiór zwyczajny: białą sutannę,

na niej aksamitną mozettę i stułę, a na głowie białą piuskę. Po chwili głębokiej modlitwy, Namiestnik Chrystusa powstał i usiadł na krześle, zwanem *sedia gestatoria* i został wniesiony do bazyliki. Poprzedzał go pochód, złożony z gwardyi szlacheckiej (guardia nobile) następnie szli dostojnicy kościelni biskupi, arcybiskupi i kardynałowie; pochód zamykali Szwajcarzy. Na widok szczupłej postaci Ojca Świętego, uśmiechniętej twarzy, ręki z drżeniem błogosławiącej, tłumy nie mogły się powstrzymać od okrzyków i oklasków — jedni bili w dłonie, inni powiewali białemi chustkami pomimo, że na biletach wyraźnie zabroniono wszelkich oklasków i okrzyków ze względu na świętość miejsca. Kiedy Papież przepłynął przez fale tłumów, niesiony w sedia gestatoria wyżej głów zebranych, tak, że wszyscy mogli go dobrze oglądać i stanął u wielkiego ołtarza, zszedł z krzesła i ukląknął, modląc się do nowych Błogosławionych! Tymczasem wystawiono Najśw. Sakrament; Ojciec św. okadził SSmum, podczas tego chór zawodowych śpiewaków wykonywał pięknie *O Salutaris Hostia*, a następnie hymn *Rex gloriose martyrum*, *Tantum ergo*. Podczas tych śpiewów postulatorowie sprawy beatyfikacyjnej zbliżyli się do papieża, ofiarując mu w darze relikwie nowych Błogosławionych w srebrnych ozdobnych relikwiarzach, bogato oprawny egzemplarz żywotów Błogosławionych męczenników i olbrzymi bukiet sztucznych kwiatów, a w końcu podziękowali Ojcu św. za dokonanie beatyfikacyi. Papież wszystko łaskawie przyjął i każdemu z 4 postulatorów w szczególe wyraził swoje zadowolenie, że mógł dokonać tak wielkiego aktu. Przy końcu błogosławieństwa jeden z obecnych arcybiskupów udzielił benedykcyi Najśw. Sakramentem. Bliżej obecni byli dopuszczeni do ucałowania ręki Ojca chrze-

ściaństwa, poczem papież usiadł znów na *sedia gestatoria* i podniesiony błogosławił wszystkim obecnym, wracając tymże co przybył porządkiem do prywatnego mieszkania. Znów zagrzmiała burza oklasków, a pod stropami bazyliki rozlegało się echo gromkich okrzyków *eh vive il papa re*, zanim kaplica Najśw. Sakramentu nie ukryła papieża w swych cieniach.

Tak ukończyła się ceremonia beatyfikacyi naszego Błogosławionego Konfratra; zyskaliśmy nowego orędownika w niebie, który łącznie z Błogosławionym Ojcem naszym św. Wincentym i Bł. Janem Gabryelem wypraszają łaski dla Zgromadzenia. Wdzięczność należy się Bogu, a następnie Jego Świątobliwości Leonowi XIII., że już drugiego konfratra ustawił na ołtarzu do czci publicznej.

Relikwie Błog. Franciszka Cleta i cuda zdziałane za jego wstawiennictwem.

18-tego lutego 1820. r. dusza Błog. Franciszka Cleta stanęła przed tronem Boga, ażeby cieszyć się nagrodą w tak twardym boju zdobytą, ciało zaś oprawcy pogrzebali nasamprzód na cmentarzu skazańców. Chrześcianie jednak wydobyli je ukradkiem i pochowali z wielką czcią w Hong-hau t. j. na Górze czerwonej niedaleko wioski U-czang-fu. Pozbierano także pilnie szaty, przesiąknięte krwią Błog. męczennika, narzędzia męki jak łańcuch, na którym prowadzono Błog. Cleta przed trybunał i powróz, którym został uduszony. Część z tych drogich pamiątek rozdzielono chrześcianom miejscowym, a resztę odesłali XX. Lamiot i Chen, towarzysze Błog. Cleta do domu centralnego Zgromadzenia w Paryżu. Przechowują się w Paryżu z ubrania Błogosławionego Franciszka: spodnie chińskie, kawał płótna, nasiąkniętego krwią męczeńską Błogosławionego, część powrozu, którym uduszono Błog. męczennika i deski z trumny, w której był pochowany przez chrześcian. Ciało bowiem nie zostało w miejscu pogrzebania, lecz na żądanie i prośby O. Generała i konfratrów miało być przewiezione do Europy. Zanim jednak to nastąpiło Błog. Jan Gabryel uczeń Błog. Cleta poniósł w temże miejscu koronę męczeńską i również na Górze Czerwonej został

pochowany we wrześniu 1840 r. Robiono więc starania, ażeby ciała obydwóch męczenników zostały przewiezione do Paryża, zwłaszcza, że już 9 lipca 1843 obydwaj męczennicy dekretem Grzegorza XVI papieża zostali odznaczeni tytułem Wielebnych. Jednakże zaburzenia nierzadkie w państwie niebieskiem i gorące prośby chrześcian, ażeby im zostawiono drogie szczątki męczenników przeszkodziły w dokonaniu przewiezienia zwłok do Europy. Wydobyte zwłoki i kanonicznie skonstatowane jako autentyczne, umieszczone zostały w r. 1868 w kaplicy seminaryjskiej w Han-keu. Tymczasem prawie niespodziewanie nadszedł rozkaz przewiezienia zwłok męczeńskich do Europy. X. biskup Spelto z wielką boleścią wydał święte szczątki, a już 20 grudnia 1868 r. Mgr. Delaplace pisze do Przew. O. Boré, że jest w drodze z zwłokami Błogosławionych męczenników, a wszyscy uczestnicy podróży na okręcie doznają szczególnej opieki Boga na morzu, podczas gdy równocześnie płynące statki wszystkie poniosły wielkie uszkodzenia od burz. W pierwszych miesiącach r. 1869 dom główny Zgromadzenia w Paryżu był już w posiadaniu drogich relikwij Błogosławionych męczenników. Roku 1878. 6. września dokonał X. biskup Richard, wówczas jeszcze sufragan paryski sprawdzenia ich identyczności i umieścił w kaplicy konfratrów. Kiedy zaś proces kanonizacyjny Błog. Cleta już dobiegał szczęśliwie końca, dnia 5 marca b. r. tenże dostojnik kościoła, obecnie już kardynał i arcybiskup paryski delegowany przez Stolicę św. dokonał aktu ekshumacyi zwłok Błog. Franciszka Cleta i sprawdził ponownie ich tożsamość przy współudziale lekarzy, którzy związali się przysięgą do wiernego zeznania. Po sprawdzeniu pieczęci i otwarciu trumny JE. X. kardynał ogłosił, że ktokolwiek zabrałby samowolnie z tych

relikwij cośkolwiek lub dołączy przedmioty nie mające związku z Błogosławionym, temsamem podlega ekskomunikacyi. Poczem całe Zgromadzenie zebrane odprowadziło procesyonalnie święte zwłoki Błogosławionego wśród śpiewu psalmów do sali relikwialnej. Część z tych świętych relikwii oddzielono dla złożenia z nich daru Ojcu św., inną część zachowano dla Zgromadzenia. Kości szyi, które przy uduszeniu sługi Bożego zostały złamane przesłano do wystawienia ich w Rzymie podczas beatyfikacyi. Resztę zebrano w szkatułkę miedzianą grubo złoconą, opieczętowaną, ażeby złożyć je w ołtarzu, który ma być wystawiony ku czci Błogosławionego męczennika w kościele Zgromadzenia w Paryżu.

Już przy samej śmierci męczeńskiej uwielbił Bóg swego sługę wiernego cudami, bo oto jasność wielka okryła twarz Błogosławionego w czasie męczeństwa i tortur, jak to zeznało wielu świadków w procesie beatyfikacyjnym. Ograniczymy się jednak na tem miejscu do przytoczenia dwóch cudów, które zostały sprawdzone jako autentyczne przez trybunał Kongregacyi Św. Obrzędów podczas procesu beatyfikacyjnego.

Jednym z tych cudów było uzdrowienie cudowne p. Małgorzaty Maryi Goldsmit, żony adwokata angielskiego, gorliwej katoliczki. Organizm słaby i wątły z powodu zaziębienia stał się niezmiernie wrażliwym na zmianę temperatury, a niedługo zaczęły się i krwotoki, które chorą stawiły w stan niebezpieczny. Pan adwokat zasięgnął rady najsławniejszych lekarzy londyńskich jak Barkera i Skrimptona. Usiłowania jednak zdolnych lekarzy nie odnosiły skutku, pacyentka traciła ustawicznie siły, a do osłabienia organicznego przyłączył się jeszcze częściowy rozstrój umysłowy. Sądzono, że korzystnie oddziała na stan zdrowia chorej zmiana miejsca; prze-

wieziono więc p. Goldsmit do Paryża. Jednakże zmiana klimatu źle wpłynęła na chorą. Narządy odżywiania tak były gorączką ciągłą zniszczone, że chora nie mogła przyjmować innych pokarmów jak płyny. Tymczasem nie zaniedbano żadnych środków medycznych; lekarze miejscowi Récamier, Chomél, Guibert i telegraficznie z Londynu zawezwany Skrimpton odbywali po kilkakroć konsylium nad stanem pacyentki. Mimo to chora nie była w stanie przyjąć nawet normalnie Komunii św., którą jej przynosił spowiednik X. Choulex; musiano zwilżać jej język, przełyk i zaledwie maleńką cząsteczkę komunikanta mogła z trudnością spożyć. Choroba robiła zastraszające postępy. Nocy bezsenne wyczerpywały siły chorej i jedynie spore dozy wstrzykiwanej morfiny sprowadzały sztucznie sen. Z wszystkich symptomów lekarze orzekli, że chora cierpi na raka żołądkowego i już stracili nadzieję uratowania życia chorej pani Goldsmit Opuszczona przez lekarzy chora zwróciła się z ufnością do Boga i za poradą X. Choulex zaczęła nowennę do 77 męczenników Chińskich, między którym znajduje się Błog. Franciszek-Regis Clet. Codziennie odmawiała z całą ufnością pięć *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i inne wezwania na część męczeńskich sług Bożych. W ostatnim dniu nowenny chora przyjęła komunię św., a podczas dziękczynienia modliła się z niewymowną ufnością, trzymając w ręku relikwie Błogosławionych męczenników. Podczas tej kornej modlitwy doznaje dziwnego ukojenia i słyszy wyraźnie głos wewnętrzny, nawołujący ją do wstania z łóżka, sądziła jednak, że to złudzenie wyobraźni. Kiedy jednak głos ten ustawicznie jej tętni i wyrzuca nieposłuszeństwo, porywa się i w tem czuje, że boleści dotychczas tak dotkliwe ustają. Utracony apetyt wraca; siły także powracają; spostrzega więc, że nie jest to już

złudzenie, ale że prawdziwie Bóg miłosierny za przyczyną potężną swych męczenników uczynił cud — przywrócił jej zdrowie.

Inne cudowne uzdrowienie zaszło dnia. 23 sierpnia 1854. r. Doznała go Wiel. matka od św. Bernarda z zakonu św. Augustyna w Reims. Zakonnica ta cierpiała na strasznie bolesną chorobę — zapalenie stawów w nogach, które spowodowało i bóle głowy i inne dotkliwe cierpienia. Zapobiegliwe starania lekarza Philippe'a nie osięgały wcale skutku, a kiedy stan zdrowia stał się groźny, wezwany na radę sławny lekarz Duval skonstatował kongestyę mózgu. Wobec tego udzielono chorej ostatnich św. Sakramentów, które przyjęła bardzo pobożnie i ze zdaniem się na wolę Bożą. Pomoc Boska była jednak skuteczną, bo pomimo strasznych cierpień i boleści czuła chora niewymowną pociechę, że cierpi dla P. Jezusa. Za radą młodego kapłana ze Stowarzyszenia Misyj zagranicznych, który ją odwiedził w drodze do Paryża, Wiel. matka od św. Bernarda zaczęła z całem przyłożeniem się odmawiać nowennę do 77 męczenników, którzy w Chinach, Annamie i Kochinchinie ponieśli śmierć za wiarę św. Przełożona troskliwa o zdrowie świątobliwej zakonnicy skorzystała z przyjazdu pewnego sławnego lekarza nazwiskiem Mallat. Ten jednak sprawdził groźny stan chorej i nie dawał nadziei wyleczenia. W dziewiąty dzień nowenny schorzała zakonnica zawlokła się do Stołu Pańskiego, a modlitwa jej wznoszona z ufnością tkliwą o zdrowie przez pośrednictwo Błog. męczenników chińskich przebijała obłoki i niebawem została wysłuchaną. Bo około południa kiedy dobiegała godzina, o której zaczęła nowennę, wiedziona głosem wewnętrznym, udała się do kaplicy i wśród potoku łez radości zawołała głośno wobec wszystkich Sióstr

zakonnnych „jestem uzdrowiona“.. Wszystkie zakonnice rozrzewnione tak oczywistym dowodem miłosierdzia Bożego i potęgi Świętych w niebie przyczyńców, odśpiewały dziękczynne *Magnificat*. Kiedy nazajutrz przybył pan Mallat lekarz, sprawdził tylko nagłe i cudowne uzdrowienie ze słowami na ustach: „palec Boży jest tutaj“.

Cuda te wyjęte z aktów procesu kanonicznego w Kongregacyi Świętych Obrzędów są jak najściślej zbadane; wszystkie zeznania złożone, zatwierdzone są przysięgą osób, które bezpośrednio w tych wypadkach brały udział. W tych wielkich aktach beatyfikacyi i kanonizacyi sług Bożych wiara i nauka podają sobie dłonie, ażeby głosić chwałę Boga i cześć Świętych Jego.

List X. Coursières'a
do Konfratrów prowincyi Polskiej.

Czeng-ting-fu, 17. października 1899.

(X. Jan Coursières, którego list podajemy, urodził się 16 października 1839 r. w wiosce Rousserges dep. Tarn. Wstąpił do Zgromadzenia 23 czerwca 1858 r. Wysłany do Polski, stanął w Krakowie 6. paźdz. 1868 r. Od 1 stycznia 1870 r. objął urząd dyrektora seminaryum i sprawował go do 1. października 1874. Wybrany deputowanym na konwent generalny, wyjechał 2. października tegoż roku do Paryża. Do Krakowa nie powrócił już jednak, lecz udał się z X. bisk. Bray do Chin i pracował tak w Kiuking, jak i w innych miejscach. Z pośród pracy misyjnej powołał Bóg sługę swego po zapłatę wieczną w maju b. r. Z tych którzy odbyli pod nim seminaryum w Krakowie, żyje jeszcze tylko X. Siemaszko, — kilku innych dawno już legło w grobie.

Z dniem 2. października b. r. upłynęło lat 25 od mego wyjazdu z Krakowa. Choć to długie już lata, nie zapominam o drogim domu naszym na Kleparzu. Niema dnia, bym nie mówił o Polsce na rekreacyi. W tych dniach zaś zdarzył się u nas wypadek, który tak silnie wzbudził te wspomnienia we mnie, jakbym się na nowo wśród was znalazł. 7. b. m. z wieczora przybyło do nas dwóch ludzi nieznajomych nikomu ani z pochodzenia, ani z mowy — byli to ubodzy Polacy. Byli za robotą aż w południowej Mandżuryi, w porcie Artur, zajętym niedawno przez Rosyę. Roboty nie znaleźli, więc trzeba było wracać. Bez środków do życia, zamierzali wrócić

do swoich przez Chiny i dalsze kraje. O rozległości tych krajów wnioskowali tylko z mapy. Nie znając języka chińskiego, za jedynych przewodników mieli słońce za dnia a w nocy gwiazdy. Już od trzech miesięcy byli w drodze, zmuszeni nieraz spędzać noc pod gołem niebem, a nie rzadko z głodu przymierać. Znalazłszy się wreszcie blisko naszej rezydencyi zobaczyli naraz wieże, a potem krzyż. W nadziei, że natrafili na misyonarzy, skierowali ku nam swe kroki. — W przypuszczeniu, że to Polacy, wezwano mię do nich. Nieopisana była ich radość, że wreszcie znaleźli kogoś, który znał jako tako ich język. Nie mniej i ja się ucieszyłem, że po 25 latach spotkałem mieszkańców ukochanej Polski. — Ale ci ludzie byli w opłakanym stanie; wynędzniali, bez dostatecznej odzieży, i to już z początkiem zimy. Ugościliśmy ich więc, jakeśmy umieli. Każdemu daliśmy osobny pokój i schludną odzież. Żywiliśmy ich dobrze przez ośm dni; a przez cały ten czas ja zawsze z nimi jadałem, a potem oprowadzałem ich po okolicy, rad niezmiernie, że mogę porozmawiać z Polakami. Codzień też słuchali mojej mszy św.; wyspowiadali się, przyjęli komunię św. Wreszcie zaopatrzyliśmy ich w ubranie i rzeczy w drodze potrzebne, daliśmy im około 50 piastrów (ja sam udzieliłem im małej jałmużny ze swego), wręczyliśmy im listy polecające do inżynierów i do misyonarzy i odesłaliśmy ich naszym wozem aż na granicę naszego wikaryatu, w kierunku ku Han-Ken nad rzeką Niebieską, gdzie zaczyna się linia kolei żelaznej, idąca do Pekinu. Po drodze doznali gościnnego przyjęcia i znów dostali zapomogę u Wikaryusza ap. w półn. Ho-nan, Mgr. Mazzella, i u Wikaryusza ap. w południowem Ho-nan, Mgr. Scarella. Spodziewam się wkrótce pomyślnych wiadomości z Han-ken. Znać, kochani kon-

fratrzy, że nie zmalała jeszcze we mnie miłość dla Polski i Polaków.

Biedni ci ludzie zostawili u mnie listy do swych rodzin, że jednak z tym adresem chybaby nie doszły, posyłam je do was, byście wy je odesłali na miejsce. Chcielibyście też zapewne czegoś się dowiedzieć o waszym dawnym dyrektorze. Otóż trzy lata temu byłem ciężko chory. Musiałem opuścić mą drogą kapliczkę, którą zbudowałem ku czci N. M. P. z Lourdes i w której zaprowadziłem nocną adoracyę. Wszelako prośby ustawiczne do Boga za mną zanoszone wyjednały mi zdrowie. Zupełniem czerstwy, tylko znów trzy lata więcej noszę na schorzałych barkach. Pojąć nie mogę, że dotychczas jeszcze żyję, pomimo tylu zmian klimatu. Z chłodnego klimatu nad brzegami Wisły popłynąłem w gorące kraje w Kiang-si; z Kiang-si znów podążyłem do mroźnej ziemi w Chinach północnych. Każdemu jednak klimatowi spłaciłem dług należny, przechodząc przez ciężkie choroby, które mnie omal nie wtrąciły do grobu.

W maju roku bieżącego byłem w Pekinie, by się zobaczyć z naszym nowym biskupem, z którym niegdyś razem odprawialiśmy seminaryum w Paryżu. Niewidzieliśmy się już 41 lat; można więc sobie wyobrazić, co za radość była, gdyśmy się znów zobaczyli. Ostatni raz w Pekinie byłem przed 12 laty przy poświęceniu katedralnego kościoła. Ale dziś zupełnie inna to podróż. Wtedy musiałem jechać wozem przeszło tydzień. Dziś Chiny po smutnem doświadczeniu w wojnie Japońskiej zupełnie inną przybierają postać. Od dwóch tygodni mamy już telegrafy i telefony. Zaprowadzają linie kolei żelaznej. Linia, która idzie z Pekinu do Han-ken, miejsca uświęconego męczeństwem naszych dwóch konfratrów, przechodzi przez Czeng-ting-fu i dojdzie do

nas za 6 miesięcy. Wtedy zaś można będzie pojechać do Pekinu i wrócić w jednym dniu. Skorzystałem z tego, że już część kolei skończona, i po 25 latach znów pojechałem koleją. Wszystko się zmienia. Linia między Pekinem a Han-ken powierzona jest kompanii francusko-belgijskiej. Od Pekinu aż do Pao-ting-fu prawie wszyscy urzędnicy są francuzami, a chińczycy używani do pomocy, wszyscy umieją mówić po francusku. Są to chrześcijańscy wychowankowie szkół w Pekinie, zostających pod kierunkiem Braci Mniejszych od Najśw. Panny. Francuzi, również zajmują się pocztami. Często u nas goszczą inżynierowie francuscy, którzy bawią w tych okolicach. Słowem zapowiada się, że Chiny nie będą Chinami.

Nawrócenia coraz liczniejsze, ale robotników ewangelicznych mało, nie mogą podołać obsłudze już nawróconych. Nasz wikaryat liczy 32.000 chrześcian, a Pekin wyżej pięćdziesięciu tysięcy.

Zdaje się, że w Chinach niema misyonarza-polaka. Wszystkie inne narody mają swych przedstawicieli, nawet Irlandczycy. Z Austryi przybył do Chin zeszłego roku jeden misyonarz, tego roku drugi.

Czytacie zapewne, kochani konfratrzy o prześladowaniach w Chinach. Zauważyć jednak trzeba, że Chiny są dosyć obszerne, więc nie łatwo niemi rządzić. To też zdarzają się nieraz tu i ówdzie zamieszki, nawet morderstwa; a to najczęściej z winy mandarynów, którzy albo nie występują przeciw złoczyńcom albo nawet sami wywołują zaburzenia.

Wolność dziś w Chinach większa nawet niż w Europie. Jeśli więc chińczycy się nie nawracają, to ich wina. bo są zanadto zmysłowi, zanadto do ziemskich dóbr przywiązani, zanadto ograniczeni, a przytem łaj-

dacy. Dziwna w sercu Chińczyka żyłka do oszustwa, zwłaszcza u mandarynów lub uczonych. Ta wolność zaś nam tylko na szkodę wychodzi. Nadto wszystko bowiem pełno anglików i protestantów amerykańskich. Wszędzie się zjawiają. Budują po wsiach świątynie przy świątyniach; a mają czas na to, bo nie mają ani brewiarza, ani mszy św., ani spowiedzi, ani misyi. Trudna walka z nimi. Nazywają się jak my katolikami, każą odmawiać Pozdrowienie Anielskie. Zmieniają też nazwiska. Protestanci nazywają chrystyanizm po chińsku Jezu-kiao, tj. religia Jezusowa, my zaś Tien-czu-kiao (religia Pana Niebios). Zmieniają nawet tytuły na swych książeczkach itd.

Módlcie się o nawrócenie Chin!

MISYE
odprawione w Archidyecezyi Lwowskiej
w jesieni 1899 r.

Stanisławczyk.

Po uroczystościach Jubileuszowych i po odprawieniu jednej misyi w Strumieniu na Szlązku Austryakim, wypocząwszy nieco, zjechaliśmy się po Wniebowzięciu N. P. M. z Księdzem Kamińskim we Lwowie. X. Dudek dawny nasz socyusz objął kapelanię Św. Łazarza w Krakowie, a na jego miejsce na prace misyjne wyznaczono Czcigodnego X. Franciszka Domoradzkiego. Z nim razem wybraliśmy się koleją przez Busk do Zabłotca. W Busku czekał na nas X. Franciszek już z biletem w ręce, a z kazaniami misyjnemi w walizce. Z Zabłotca do Stanisławczyka dwie mile, ale takie, że ich nie można było przejechać; dzięki Bogu, deszcz, który od rana padał, poszedł sobie gdzieś w dalsze strony, a my suchutko dojechaliśmy piaskami do Stanisławczyka. Stanisławczyk, to jedna wielka chmielarnia; w mieście chmiel, za miastem chmiel, naokoło kościoła chmiel, na okół plebanii chmiel, wszystko tu z chmielu. Ciekawa rzecz, że X. Proboszcz, który tu pierwszy zaczął chmiel uprawiać i parafian tej korzystnej uprawy nauczył i przez to podniósł ich dobrobyt materyalny, tak dalece kocha się w chmielu, że używa wina, chleba, ba nawet mięsa

z chmielu; i przyznać trzeba, że ten chleb, mięso i wino z chmielu znakomicie smakują. Dodajemy do tego, że recepta do zrobienia na przykład wina z chmielu jest bardzo prosta jak twierdzi ks. Proboszcz tutejszy: sprzedaje się chmiel i kupuje się wino; w ten sposób łatwo otrzymujemy wino z chmielu. Zdawać by się mogło, że jak pod względem materyalnym tak i pod względem moralnym Stanisławczyccy obywatele z dnia na dzień się podnoszą; tymczasem niestety, chyba coś wręcz przeciwnego trzebaby powiedzieć; gdyby nie deszcz, możeby w czasie misyi maleńki kościółek stał próżny; ale deszcz nie pozwalał pracować koło chmielu, więc jeszcze trochę polaków miejscowych przyszło, a resztę zapełnili rusini; z Rudy, gdzie polacy przeważają liczebnie w gminie, mała tylko część raczyła przyjść i to nie na długo. — Pierwszy raz jak po misyach jeździmy trafiło nam się znaleść pomieszczenie na plebanii ruskiej; ponieważ probostwo ruskie wakuje a administrator tej parafii X. Dudyk mieszka w domku przy cerkwi, więc pozwolił nam mieszkać w plebanii przez czas misyi t.j. przez trzy dni. Osobiście był dla nas X. Dudyk bardzo przychylny; przywitał nas wraz z miejscowym X. proboszczem ritus lat. X. Dziekanem Weredyńskim, odprawiał codzień Służbę Bożą w kościele, bawił nas wieczorami po skończonych pracach, aż nas to dziwiło tem bardziej, że niepoczciwe języki w Brodach, gdzie był wikarym przedstawiały go jako polakożercę.

Dość, że rusini wzięli udział w misyi, że mimo prawie ustawicznego deszczu tak jakoś ładnie się złożyło, że poświęcenie dziatek i procesyą na cześć N. P. Maryi mogliśmy wśród chwilowej pogody wygodnie na cmentarzu kościelnym odprawić. Razem mężczyzn i kobiet na wspólnej seryi wyspowiadało się tutaj około 500.

Szczurowice.

Tutaj kościół murowany, odmalowany ślicznie, lud rozruszany, bo X. Dziekan a miejscowy proboszcz jest idealnie zacnym, pracowitym i pełnym taktu. Dodajmy do tego, że kolatorzy tutejsi hrabstwo Olizarowie gorliwi katolicy są z całem wylaniem dla kościoła, że n. p. w czasie misyi uważał sobie dwór za św. obowiązek dopilnować, aby cała służba do nogi wzięła udział w misyi, że Pani hrabina bez względu na drogę i słotę przez obie serye prawie zawsze była w kościele, a zrozumiemy, że w takiej parafii musi być dobrze. Nawet żandarmerya wzięła udział sumienny w misyi, niosła krzyż z ludem, jeden z nich zapisał się do Tow. Wstrzemięźliwości, służył do Mszy świętej; słowem w Szczurowicach mieliśmy dużo pociechy. X. Dziekan troskliwy, zapobiegliwy, starał się bardziej jak matka o to, aby misyonarzom było dobrze i żeby misya dobrze się udała. 13. Sierpnia skończyliśmy misyę w Szczurowicach a pierwszego września na wieczór rozpoczęliśmy pracę w Ponikwie.

Ponikwa.

Do Ponikwy ze Szczurowic musieliśmy jechać przez Brody, więc też konieczny był dzień przerwy, bo droga daleka, a przytem słyszeliśmy, że parafia Ponikowiecka jest w stanie snu pogrążona i trudno byłoby od razu z miejsca zaczynać misyą. Nie ma tu probostwa, a X. proboszcz miejscowy, asceta, mieszka w officynach pałacu. Kościół tu nowy piękny, staraniem J.W. Pani hrabiny Dunin Borkowskiej wzniesiony. W parafii jakoś ruchu nie widać, choć tu lud bardzo dobry, szczególniej wieś czysto polska Hucisko, gdzie nawet w czasie misyi powzięto myśl założenia Kółka rolniczego.

Kobiet wyspowiadaliśmy 400, mężczyzn 350. Już misya miała się ku końcowi, gdy nam zakomunikował X. Proboszcz, że krzyża nie będzie, bo go niema kto dać. Tymczasem, gdyśmy tę sprawę poruszyli na ambonie, zgłosiła się jakaś kobieta ofiarując na krzyż dąb i należytość za zrobienie tegoż. Ponieważ zaś i w dworze nakazano zaraz krzyż robić, przeto mieliśmy dwa krzyże naraz. Ten fakt świadczy, że parafia w Ponikwie, to bardzo podatne pole do działania i kiedyś za łaską Bożą wszystko tu odżyje. Ósmego września zakończyliśmy misyę w Ponikwie, która choć może niedługa i nie obfita w napływ ludności jednak dość była męczącą ze względu na oddalenie pałacu od kościoła i inne niewygody, spowodowane brakiem plebanii. To też tygodniowy wypoczynek we Lwowie, który zarządził nasz Przew. X. Dyrektor misyi był bardzo na czasie, tembardziej, że w Założcach czekała nas misya długa i ruchliwa.

Założce.

Miasto składa się z dwóch części: jedna na górze zwana nowem miastem gdzie dom Sióstr i nowy ich kościół, cerkiew urządzona z zabranego Siostrom kościoła, sąd i jedna latarnia na gościńcu, która jak mnie parobek Sióstr zapewniał świeciła się przez dwa dni, gdy były manewry, a obecnie upiększa gościniec przechodzący wzdłuż miasta. Druga część miasta położona nad jeziorem w dole ma rynek, kościół, stare zamczysko, jeszcze jedną cerkiew i trotuar od kościoła do rynku — z desek. Kościół Załoziecki to starożytna budowa w krzyż, choć nie zbyt obszerny ale za to sklepienia głęboko żebrowane, na ścianach malowane przygody fundatora kościoła i początek fundacyi. Jest tu cudowny obraz Matki Boskiej z Kamieńca przyniesiony, a

w babińcu wisi szereg portretów starożytnych. Plebania piętrowa obszerna, wygodna, ksiądz Administrator zapobiegliwy, lud dobrze rozruszany, wszystko złożyło się na to, że misya szła lekko. Kobiet wysłuchaliśmy 1200, dziewcząt 700 z górą, chłopców około 600 a mężczyzn 1000. — Trudno mówić o Założcach a nie wspomnieć o kościelnym tamtejszym Felixie. Jestto bardzo poczciwe i dobre człeczysko i ma te cnotę, że wszystkie przeciwności swoje skwapliwie ofiaruje Panu Jezusowi. Bezpośrednim zwierzchnikiem jego jest pan organista, podobno Lwowianin, bywalec, oczytany a przytem wesół. Naturalnie, że każde upomnienie otrzymane dla siebie powtarza po wojskowemu swemu podwładnemu; ten słucha cierpliwie a wysłuchawszy zawsze sentencyonalnie odpowiada: „Pan Jezus więcej niewinnie cierpiał, to i ja mogę“. — Przechodząc koło wielkiego ołtarza, choćby czasem nie ukląkł z pośpiechu, to nigdy nie opuści tych słów: „Panie Jezu! Felix Ci się kłania.“ Gdyśmy się litując nad nim pytali czy bardzo go misya męczy, odpowiadał: „Daj Boże zwyciężyć!“ Dużo tu mieszczan poważnych, miłych, a wszyscy pragnęli tego, abyśmy objęli ich parafię, którą obecnie stanowić będzie prawie samo miasto — bo Milno, wieś najsilniej żywiołem polskim zaludniona ma tworzyć osobną expozyturę, podobnie jak niedawno temu Tróścianiec, wieś należąca do Załoziec, stanowi już obecnie silną parafię. — Była to wielkiej doniosłości i obfita w zbawienne skutki myśl budowania kaplic, a następnie rozdrabiania parafij bardzo rozległych na małe expozytury. Nie mówię już o prawie słuszności, że n. p. we wsi, w której równo jest ludności katolickiej łacińskiego obrządku i greckiego, rusini mieli księdza na miejscu a polacy co niedzielę musieli dwie lub trzy mile do ko-

ścioła chodzić, że gdy polak umarł, to ksiądz jego chcąc go chować ze Mszą św. musiał, często ciężkie przykrości przechodzić — a w każdym razie musiał się pięknie kłaniać i prosić o pozwolenie wprowadzenia zwłok do Cerkwi, że familia musiała grzecznie starać się i dobrze zapłacić za pożyczenie chorągwi, krzyża, za podzwonne, za kadzidło, za światło, że czasem chwili takiej używano na ukaranie tych, co nie dość cicho znosili hegemonią greckiego obrządku w siole — i wiele innych rzeczy opuszczając, które bardzo dotkliwie dawały się uczuwać łacinnikom z powodu braku kaplic i expozytur: zaznaczam tylko to, o co najwięcej może chodzić misyonarzowi i co go największą miłością napełnia i zmusza do serdecznego dziękowania Bogu, że natchnął wielkie serca myślą utworzenia funduszu i popierania budowy tych twierdz życia pobożnego. Ktoż może lepiej porównać niwę serc ludzkich w różnych okolicach, od misyonarza, który przejeżdżając parafie nie pobieżnie, ale gruntownie, szukając nie ciekawości świeckiej lub jakichś zabytków historycznych itp. ale badając tajniki dusz, oczyszczając ludzi z grzechów, czy chce czy nie chce musi w swem sercu powiedzieć: Tu w kierunku katechetycznym tyle a tyle pracowano. Ludzie, — ogólnie biorąc mają te same skłonności, a choćby jakieś okolice wpływały w pewnym kierunku na rozbudzenie zdolności i na temperament swych mieszkańców, to ta okoliczność nie może ujść oka misyonarza, bo zanadto jest ona widoczną nawet dla pobieżnego turysty. Ale czem to wytłómaczyć, że ludzie w jednakowych zupełnie warunkach będący — gdy jednak zachodzi ta okoliczność, że tam stanęła kaplica a ksiądz dojeżdża z exkursyami, zupełnie inne pokazują wykształcenie duchowe niż ci, u których nie ma kaplicy, lub kapłan obrz.

łacińskiego nie bywa u nich na miejscu? Przyczyną tego jest to, że do kapliczki we wsi przyjdzie i pastuszek i staruszka i matka z drobnemi dziećmi, zaś do kościoła odległego o parę mil ci wszyscy przyjść nie mogą i nie usłyszą nauki o spowiedzi, ani o przykazaniach Bożych, ani o sposobie życia chrześcijańskiego, mając to tylko przekonanie, że rodzić się łacinnikiem, to wielka niewygoda i poniżenie. — Temi myślami powodowany miejscowy ks. Administrator, wszelkiemi siłami popierał utworzenie samoistnej ekspozytury w Milnie, — wiosce odległej od Załoziec o 10 km. drogi, liczącej w samej wsi 1320 katolików obrz. łac. Mają już swój kościół i plebanię a podobno niedługo dostaną księdza. Do tej wsi wyjechał w czasie misyi na exkursyę Superyor misyi X. Kamiński z księdzem Administratorem i z księdzem Wikarym. Na zakończenie misyi postawiono w Załoźcach krzyż a wśród ceremonii święcenia tegoż krzyża przemówił podniośle ks. Administrator. Było wiele płaczu i oznak wzruszenia zwyczajnych przy pożegnaniu — ale nie wszędzie jednakowo się objawiających. Tu, zdaje się nam, że nas żegnano czule a szczerze okazywano żal z zakończenia tej uczty duchownej. Po skończeniu tej misyi odwiedziliśmy Siostry Miłos., które przyjęły nas jak zwykle nader gościnnie, a po południu już zaczęliśmy misyjkę w Trościeńcu, wiosce należącej do domu Sióstr Miłosierdzia w Załoźcach.

Trościaniec.

Expozytura ta należy do Załoziec a zawiaduje nią jeden z księży Wikarych Załozieckich, który tu stale mieszka i prowadzi księgi metrykalne. We wsi prawie same mazury z górą jest półtora tysiąca dusz a to tylko ruszyć dzwonami to za 10 minut wszystko w kapli-

cy. Mówią ze sobą po polsku od małego dziecka, są zamożni i pobożni; dlatego zamyślają kaplicę, która okazała się za małą rozebrać i piękny kościół postawić. Bawiliśmy tu trzy pełne dni, wyspowiadaliśmy 900 dusz, a postawiwszy krzyż, odjechaliśmy do Lwowa.

Brody.

Odpocząwszy trochę z trudów misyjnych wybraliśmy się 10. października do sławnych na całą Galicyę i dalej Brodów. To państwo Izraela, stołeczne miasto żydów galicyjskich! Co to będzie? myśleliśmy w duchu, przecież żydzi wcale nie są zwolennikami misyj odprawianych teraźniejszym sposobem,' bo po nich szynki próżne i nic targować nie dają. Co robić? Przyjechaliśmy na plebanią; zawiozły nas trzy fiakry (naturalnie żydowskie, choć przez katolickich woźniców powożone). Miasto piękne czyste na głównych ulicach, żydki bardzo grzeczne. Tej samej nocy spalił się jeden faeton i konie co nas wiozły. Przed sumą z moździeży zagrzmiało 25 salw i żydzi przystali na to, że to rządowa misya, ale sądzili, że to całkiem nie potrzebnie, żeby rząd w takie rzeczy się mięszał. — Zaczęcie misyj było tu jak zwykle, ale misya sama, każdego musiała radością napełnić. Długi obszerny kościół, zawsze od wczesnego rana średnio napełniony, szczególniej wieczorami wypełniał się po brzegi. Wyspowiadaliśmy niewiast przeszło 1000, dziewcząt szkolnych około 160, innych panien 570. Wsie nie dopisały i misya ta musi być uważaną czysto za odprawioną dla samego miasta. Chłopców szkolnych 150, innych około 500, mężczyzn około 800. Byli tu i kolejarze i urzędnicy choć nie wszyscy, ale za to ci, co byli budowali nas swą pobożnością. Dość wspomnieć, że dwaj znaczni urzędnicy służyli do mszy świętej, że je-

den wyjechał celem spowiedzi aż do Lwowa, aby u zupełnie obcego księdza śmiało wszystko wyznać i t. p. Na zakończenie pod krzyżem rzewnie przemówił ks. Administrator. Po obiedzie dziękowała osobno za nauki misyonarzom deputacya pań i starszych z bractwa. Szczególniej na uznanie zasługuje tu działalność Przew. X. katechety gimn. Świstelnickiego. Uczniowie przed 8. godziną z rana i wieczorami napływali do kościoła silną falą — służyli do Mszy św., dzwonili w dzwony, słowem związani są z kościołem najserdeczniejszą przyjaźnią, co w dzisiejszych czasach, gdzie w szkołach średnich już nie zepsucie ale zgnilizna moralna i niewiara toczy serca uczniów, jest zjawiskiem prawie cudownem.

Pieniaki.

Dnia 4-go października zaczęliśmy misyę w Pieniakach. Śnieg nas już na dobre straszyć zaczyna a tu słyszeliśmy, że kościoł mały a z tajemniczych półsłówek przeczuwaliśmy, że w Pieniakach na pomoc sąsiadów nie mamy co liczyć. Dom plebana w Pieniakach wielki choć parterowy, przed domem na olbrzymim piedestale z ciosowego kamienia naturalnej wielkości postać św. Alfonsa Rodrigueza, — klęcząca przed statuą N. Panny z dzieciątkiem. Tu Jezuici schronili się w czasie kasaty i żyje jeszcze jakaś staruszka, która ich pamiętała. W kościółku w ołtarzu bocznym jacyś św. Jezuici, tak samo we feretronie; odpustów zupełnych, powyznaczanych na zwyczajne niedziele moc wielka — wszystko to są ślady bytności tego żarliwego Zakonu w Pieniakach. Lud tu bardzo dobry ale i bardzo od pewnego czasu zaniedbany; sytuacye ratują jak umieją zacne Siostry służebniczki w .Huciskach Pieniackich zamieszkałe a do tejże parafii przynależne.

Wyspowiadaliśmy kobiet około 500, mężczyzn z górą 400, wódki wyrzekli się parafianie wszyscy, co szczególnie mężczyznom bardzo było potrzebne. Chodząc za zarobkami, zarabiali i przepijali wiele, a w domu zawsze bieda szczerzyła swe straszliwe zęby. 10 lat temu OO. Jedek i Drobisz z Zgromadzenia Redemptorystów mieli tu już misye, których skutki do dziś dnia przetrwały.

Żegnano nas płaczem wielkim i szczerym, a że obiady pożywaliśmy w dworze u zacnych W. Państwa Cińskich, a ponieważ po drodze chcieliśmy odwiedzić poczciwe Siostry Służebniczki w Pieniakach, więc do Podhorzec gdzie tego samego dnia (12/XI), którego w Pieniakach skończyliśmy, mieliśmy rozpoczynać Misyę — spóźniliśmy się straszliwie; noc zachwyciła nas w lesie szczęściem, że deszcz ustał, księżyc jasno wyjrzał z za chmur i tak jakoś uroczo nastrajał nas swem zielonkawem melancholicznem światłem, że pewnie marzylibyśmy o prastarych czasach, których strażnicą jest zamek Podhorecki, gdyby nie to, żeśmy zbłądzili w lesie i że po odnalezieniu drogi wracający z Podhorzec do domów ludzie nie sprowadzili nas z wyżyn zadumy poetyckiej do smutnej rzeczywistości: — Tak jest, spóźniliśmy się na misyą.

Podhorce.

Jestto coś tak ślicznego te Pohorce, tak osobliwego i pod względem okolicy i sposobu, — w którym zbudowano kościół i zabytków i takie tu dziwne rzeczy na zamku miały miejsce, że ostatniego z prozaików musi przybycie w ten zakątek nastroić poetycznie, marzycielsko; my nadto przyjechaliśmy tutaj wśród nocy księżycowej. Ale niestety nie było czasu na poezyę, trzeba

było nakazać czułemu sercu milczenie i zmęczone swe kości wprowadzić do kościoła na zaczęcie nowej misyi. Mowę powitalną wygłosił miejscowy X. Proboszcz przepiękną.

Opisywać kościoła, ani zamku i rzeczy sławnych, pomnikowych nie myślę, bo to rzeczy znane każdemu polakowi, tylko wspomnę o zacności tego ludu, który zamieszkuje Podhorce to jedno,że lubi się modlić i pośmiać i popłakać a w kościele siedzi od rana do wieczora. Wielu tu zdolnych murarzy, bo od małego patrzą na taką bazylikę i na zamek ale też trochę między nimi nie gardzących napitkiem i opitkiem, trochę i socyalistów, ale to jakieś wszystko polskie, poczciwe nawracające się, że człowiek mimo woli i do okolicy i do jej mieszkańców się przywiązuje. Wyspowiadaliśmy kobiet około 700, mężczyzn 600, ślubowali tylko polacy. — Był tu w Podhorcach w czasie misyi mróz i deszcz i pogoda i śnieg, a najwięcej używaliśmy przeciągów w kościele, którego nawa i presbyteryum tworzą razem umiarowe koło, a druga nawa ponad ziemią wraz z chórem tworzy półksiężyc.

W pałacu byliśmy dorywczo wśród przerw seryj, bo na poważniejsze zwiedzenie ani czasu, ani ochoty w zbolałych kościach nie stało. Dość powiedzieć, że nasz superyor X. Kamiński — gdyśmy wrócili z pobieżnego przeglądu zamczyska tak wśród alei począł gwałtownie kaszleć, żeśmy się poczęli lękać katastrofy; ale Pan Bóg radzi o swojej czeladzi i jakoś skończyliśmy te dwa dekanaty Buski i Brodzki — wyznaczone nam jako pole prac misyjnych w roku 1899.

KRONIKA.

Kraków. Najważniejszem w życiu naszej prowincyi wydarzeniem z ubiegłego kwartału, to śmierć X. Wizytatora ś. p. P.Soubieille, i wybór nowego. — W środę po Wielkiejnocy zjechał z polecenia Ojca Generała do Krakowa X. Meugniot, aby odprawić wizytę domu kleparskiego, a zarazem mianować się mającego Wizytatora w urzędowanie wprowadzić. Wybrany został na ten akt uroczysty dzień Przeniesienia Relikwij św. Wincentego á Paulo. W dniu tym mianowany został następcą Tarłów, Sliwickich, Dorobisów, X. Józef Kiedrowski, dotychczasowy superyor domu w Sokołówce. Jemu także poruczono kierownictwo Sióstr Miłosierdzia w prowincyi krakowskiej. — Urząd natomiast superyora domu kleparskiego powierzono X. Czesławowi Lewandowskiemu, dotychczasowemu dyrektorowi spirytualnemu seminaryum dyecezyalnego lwowskiego. Miejsce opróżnione przez odwołanie X. Lewandowskiego objął X. Jan Dihm. — Równocześnie zmieniony został także prokurator domu kleparskiego i na urząd ten powołany z Jezierzan X. Bolesław Bajer, — urząd zaś assystenta powierzono X. Józefowi Gaworzewskiemu. Na cześć nowego X. Wizytatora urządzili klerycy kleparscy poranek muzykalno-wokalny w dniu 3 maja, zaś uczniowie Małego Seminaryum w Nowej Wsi teatrzyk w dniu 24 maja.

Pierwsza Komunia św. chłopców z katechizmów niedzielnych. Po dłuższej przerwie różnego rodzaju okolicznościami spowodowanej, odbyła się znowu w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego pierwsza Komunia św. chłopców, uczęszczających na niedzielne katechizmy. Odbyła się w kościele parafialnym św. Floryana na Kleparzu. Chłopców przystąpiło do pierwszej Komunii św. 20. — Równocześnie i ze szkoły św. Stanisława przystąpiło 40 dziewczynek. Bawiący wówczas w Krakowie J. E. X. arcybiskup Warszawski Popiel ofiarował się odprawić mszę św. i rozdać podczas niej dzieciom Komunię św. W ostatniej jednak chwili widział się X. Arcybiskup zmuszonym odmówić. Do dzieci wśród Najśw. Ofiary przemówił serdecznemi słowy X. kan. Krukowski, proboszcz kollegiaty św. Floryana. Po południu odbyło się odnowienie obietnic, złożonych Panu Jezusowi na chrzcie św. Znaczenie tego aktu przedstawił znowu dzieciom X. kanonik nie szczędząc słów zachęty, by to odnowienie obietnic na całe dalsze życie dzieci wpływ wywarło.

Lwów. Do prac, o jakich już donosiliśmy w ostatnim numerze, dodać trzeba jeszcze inne, wykonane również w czasie wielkanocnym. I tak X. Rektor Słomiński miewał nauki rekollekcyjne w pensyonacie PP. Benedyktynek obrz. łać. — Staraniem konferencyi panów urządzone zostały rekollekcye dla ubogich miasta Lwowa. Odbyły się one w kościele św. Kazimierza, a nauki miewał X, Dihm. Na czas wielkanocny objęli także Konfratrzy pieczę duchowną nad więzieniem sądu powiatowego lwowskiego, — odbyli tu rodzaj rekollekcyj, przygotowali wielu do spowiedzi i komunii św. wielkanocnej.

Witków. Jeden z konfratrów lwowskich, który bawił w czasie odpustu na św. Trójcę we Witkowie, upro-

szony dzieli się z nami łaskawie tem, co widział i zasłyszał w tym najnowszym naszym zaścianku misyjnym.

Oddawna już przez X. Superiora z kazaniem na św. Trójcę zaproszony, wybrałem się do Witkowa w sobotę na Krystynopol. X. Chylaszek, który po mnie do Krystynopola przyjechał, zaręczał, że obecnie droga do Witkowa jest jeszcze najlepsza, bo sucho. Nie wiem więc, o ile ona lepsza teraz — ale jeżeli teraz najlepsza, to trochę sobie wyobrażam, jaka musi być wtedy, kiedy nazywa się zła. Obecnie przypominałem sobie jazdę przez tenczyńskie lasy n. p. do Regulic. Z opowiadań jednak gorzej jeszcze nawet przy pogodzie drogę tę sobie wyobrażałem. Przejechałem dosyć jeszcze znośnie, może nie znudziłem się tak dlatego, że jechałem z konfratrem, ale wśród ciągłych tumanów kurzu, jakby w obłokach. Zajechałem wreszcie dość ładnymi konikami witkowskich Misyonarzy około $7^1/_2$ pod wieczór do od dawna budzącego we mnie ciekawość, Witkowa. Koło ogrodu i kościoła piękne nowe oparkanienie, między frontem kościoła a małą moczarzystą łączką nowa usypana ładnie i ubita dobrze droga prowadzi do podwórza gospodarstwa, — które mnie prawdziwie zachwyciło. Domek dla służby, stajnia, stodoła, drewutnia, wszystko nowe i nader gustownie zbudowane, pokryte gontem stanowi trzy ściany dużego dosyć czworoboku podwórza, ładnym wysokim z czwartego boku zamkniętego płotem. Nie dziwię się, że kiedy J. E. p. Badeni te zabudowania wykończone zobaczył, z satysfakcyą podobno nieco z podziwem zapytał tamtejszego gospodarza, gdzie się tak gospodarzyć nauczył. Ale bo to nie tylko ładnie pobudowane stajnie i inne zabudowania, — ale w stajniach oprócz pary ładnych koni, stoją dwa śliczne źrebaki duże i jeden mały, w stajni dla krów trzy zdaje

mi się krówki, pięć sztuk bydła jałowego, a królików różnych gatunków, a kur, indyków, pantarek, bezrogów co nie miara. Z gospodarstwa przez ogród zbliżyliśmy się do starego klasztoru, który choć obszarpany, ale powagą starych, grubych murów imponuje. Cały gmach to w podkowę wzniesiony dawny klasztor Augustyanów, którego jeden bok stanowi kościół, niegdyś widać duży o trzech nawach, dzisiaj straciwszy dwie boczne nawy, które kiedyś rozwalono, stracił w nich i podporę, a wskutek tego rysuje się i prawie się do upadku chyli. Od wschodu niezasłoniony skrzydłem klasztornem dość pokaźnie z daleka wygląda. Wewnątrz na pierwszy rzut oka nie najgorzej się prezentuje, nawet i stare malowidła, dopóki im się lepiej nie przypatrzy, dosyć się podobają. To samo i pięć ołtarzy z daleka dość pokaźne, a wielki ołtarz nawet wcale pokaźny, z bliska bieda. Mimo to czysty i schludny. — Klasztor w części, który jest skrzydłem bocznem odpowiadającem kościołowi jako drugiemu skrzydłu, jest parterowy (wedle planów ma i to być podniesione na piętro), część główna od Starego Witkowa przedstawia się pokaźnie, jako tęga piętrowa budowa, mająca wzdłuż po 8 czy 9 sążni. To wszystko zbudowane na nasypisku pod dawny zamek obronny Lanckorońskich, przypomina nieco Oleski zamek, na podobnym nasypisku zbudowany. Reszta podwyższenia, budowlę otaczająca, stanowi dosyć duży ogród dawniej podobno zupełnie zasadzony, obecnie w części zasadzony ziemniakami, ogrodowinami, a w części także urządzony już w klomby, wysadzony jaśminami, drzewkami owocowemi etc. Sama budowla wewnętrzna ma wygodne korytarze, których okna jak na Stradomiu przy wejściu, wyglądają w kwadrat ogrodu, skrzydłami klasztornemi otoczony. Przed przybyciem konfratrów tutaj, jak mi opi-

sywał poczciwy superyor tamtejszy, i przezacny X. dziekan Aktyl — skrzydło parterowe było zupełnie zaniedbane, mieściły się w niem konie, wozy, drób i brudy, a w skrzydle głównem na parterze była pomieszczona tylko kancelarya parafialna i kuchnia, na piętrze mieszkanie administratora, reszta była pustką i ruiną. Obecnie już korytarze wyłożono na dole posadzką, dawny refektarz augustyański, później wozownia i stajnia, znów zamieniony na ładny refektarz misyonarski o pięknem sklepieniu i żebrowaniu, mieści się tu dalej kuchnia, mieszkanie dla braci i spiżarka, dobudowana kancelarya i rozmownica; w głównem skrzydle jest już także na parterze urządzona ładna rekreacyjna sala, trzy pokoje i duża ubikacya przy zakrystyi, do której się wprost z korytarza wchodzi. — Na piętrze w głównem skrzydle mają już urządzone mieszkania trzej konfratrzy i biblioteczkę, razem pięć ubikacyi i bardzo wygodne oratoryum, z którego wielkiemi oknami jest widok do presbyteryum kościoła i na wielki ołtarz. W korytarzu tego piętra obecnie tynk odbity dla przeprowadzenia gruntownej restauracyi, miejscami grube mury pęknięte, więc dla zupełnej sanacyi ściągają ankrami. Wiele już bardzo i pracy i kosztów spotrzebowała restauracya, a jeszcze nie mało ich potrzeba. O tem co się już zrobiło, z podziwem i uwielbieniem wyrażali się przedemną księża okoliczni, z którymi się tam na drugi dzień spotkałem. Podziwiali ofiarność J. E. p. Badeniego a więcej jeszcze niezmordowaną pracę i umiejętność tamtejszego gospodarza. Kiedym to wszystko oglądnął, dopiero oczyściłem się z prochu podróży i poszedłem na procesyą, która właśnie miała się odbyć na zakończenie pierwszych nieszporów, celebrowanych przez nader życzliwego konfratrom X. Dziekana. Ludzi w kościele było dosyć dużo,

procesya ładna. Na drugi dzień odprawiwszy mszę św., nie mogłem się oprzeć zbawiennej pokusie, aby siąść do konfesyonału zaraz, choć o kazaniu myśleć jeszcze trzeba było, bo lud konfesyonały oblegał. Wcześnie przybyli księża sąsiedzi i siedli również do konfesyonałów, — ledwieśmy około drugiej skończyli, choć siedmiu prawie bez przerwy siedziało w konfesyonałach. Komunikanty, choć dwie puszki w sam odpust zakonsekrowano, musiano już w końcu dzielić. Ale też ludzi napłynęło! Procesye przyszły z Radziechowa, Pawłowa, Dobrotwora, a X. Chylaszek w kapie wśród bicia dzwonów przyjmował je przed kościołem. Kościół był przepełniony, na cmentarzu jeszcze pełno. Sumę wśród asysty w pięknych przez ś. p. Mirową zeszłego roku darowanych aparatach, celebrował X. Dziekan Aktyl. Po kazaniu wyszedłem z tacą na kolektę i podziwiałem ofiarność ludu, kiedy najubożsi nietylko miedziaki ale i niklówki rzucali, — od inteligentniejszych kilka koron wpadło. Chwalą sobie konfratrzy ofiarność ludu i przywiązanie do kościoła i tych księży, których tu Ekscelencya sprowadził. — Bardzo miłe w ogóle lud na mnie zrobił wrażenie, spowiadałem jeszcze i na drugi dzień z prawdziwą pociechą. W dzień powszedni było ludzi prawie z pół kościoła, z całego serca śpiewali Godzinki do Matki Boskiej, którą podobno bardzo kochają i chyba dlatego tak uczciwi. — Pod wieczór przechadzaliśmy się nad stawkiem, który już także gospodarz tamtejszy wykopał, a nawet ryb coś z 500 zapuścił i kąpiel urządził, której na drugi dzień użyłem. Chłódek i miła woń z lasów, otaczających to miłe wzniesienie, tak przyjemną robiły tę przechadzkę, że i spać nie miałem ochoty. A kiedym jeszcze poszedł niby na spoczynek, wychyliwszy się z okna, wpatrywałem się w dal poza Stary Witków i gdybym

nie był prozaikiem poddałbym się marzeniom o dawnych dziejach, kiedy to na tem miejcu stał zamek Lanckorońskich, kiedy dziedzicami byli Potoccy, Komorowscy etc. Kiedy to w Lusznie niedaleko stąd i w Krystynopolu rozegrała się straszna tragedya, która Malczewskiemu dała wątek do jego przepysznego poematu; ale nie na mnie marzenia, a zajęły mnie orkiestry, jedna w szkole szewskiej, gdzie uczniowie nie źle nauczyli się wygrywać różne marsze i polonezy — a druga w stawie, o którym wspomniałem, gdzie w pauzach odpowiadały tamtym — żaby. Derkacz zaś jakby dając takt, skrzypiał miarowo a bezustanku. Muzycy tam są w ogóle we Witkowie — żaby jak słyszały grających szewców z atencyą słuchały, a swoją dętą muzyką tylko pauzy wypełniały. A i organista tamtejszy szczególny. — Jestem pewien, że żaden mistrz na organie tamtejszym grаćby nie potrafił, a on tak zgrabnie klawiszy, które jeszcze są i fungują dobierać umie, że nawet jeden z inteligencyi tamtejszej ze zdziwieniem słuchał, kiedym mu mówił, że organ jest już nic wart — przyznał się, że żadnego mankamentu nie czuje. Więcej widać kapryśny tamtejszy X. proboszcz, bo już z Buska sprowadził organ ztamtąd usunięty. No, ale wzgardzony w stolicy, może on nie źle, zwłaszcza naprawiony grać na prowincyi. — Odwiedziwszy jeszcze Pawłów, siedzibę Kornela Ujejskiego i miejsce jego wiecznego spoczynku, wybrałem się z prawdziwym żalem do Lwowa. Podziwiałem jeszcze po drodze urodzaje piękne na polach konfratrów i umiejętnie suszone ich łąki. Nie wiele tego wprawdzie, bo teraz razem coś około 20 morgów, ale także i umiejętnie już obrobione. — Trzeba było jeszcze wstąpić w Busku do X. Dziekana na obiad, bo tak sobie już na odpuście wymówił. Podziwiałem w ogóle życzliwość

i miłość, jaką wszyscy tamtejsi łacińscy sąsiedzi konfratrom okazują. — Kiedy gościniec, zwłaszcza, jak to podobno jest w projekcie, doprowadzony będzie aż do Witkowa i ułatwiona w ten sposób będzie komunikacya, Witków biedny będzie nader miłym, a bardzo ważnym posterunkiem pracy misyjnej. Sądzę, że tego posterunku i tej pracy tam nie należy oceniać lekko, zwłaszcza, że i księża tamtejsi ją cenią, lud uwielbia, a zacny i nieszczędzący kosztów fundator bardzo na nią liczy i przypatruje się jej z zajęciem.

Kronika zagraniczna.

Rzym. Dzień następny po beatyfikacyi Bł. Franciszka Regis Cleta odprawiło się w domu konfratrów na Monte Citorio uroczyste tryduum (28, 29 i 30 maja.) Kościół ozdobiony z największym możliwie przepychem: Pilastry i ściany ozdobione były śliczną draperyą jasno czerwoną i ciemno pąsową, której brzegi były złote, liczne świeczniki sympatycznie rozwieszone robiły imponujące wrażenie. W głębi presbyteryum w ołtarzu głównym umieszczony był obraz Błogosławionego, który w postaci klęczącej ofiaruje Zbawicielowi palmę męczeństwa. Na ścianach obszernego presbyteryum również były 2 obrazy, przedstawiające dwa epizody z życia Błogosławionego Cleta t. j. promień światła niebieskiego, który spływa na wybranego sługę w chwili jego śmierci i krzyż oświetlony który okazał się w grobie Błogosławionego męczennika.

Podczas tych 3 dni uroczystych odprawiło się z góry 300 mszy św. w kościele konfratrów. Przybyło na tę uroczystość 12 kardynałów, 21 arcybiskupów i biskupów, wielka liczba prałatów, przełożonych zakonnych i innego duchowieństwa nieprzeliczone szeregi.

W pierwszym dniu mszę św. pontyfikalną celebrował Mgr. Diomedes Ponici arbp. Laodycei, sekretarz Kongregacyi św. Obrzędów w asystencyi Colegium Capranica. Śpiewano mszę Palestryny *Missa brevis*. Popołudniu panegiryk Błogosławionego powiedział Mgr. Bartolini, następnie śpiewano litanię do Matki Boskiej, poczem J. Em. Kard. Lucido — Maria Parocchi udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

W drugim dniu tryduum celebrował X. bp. Ferrant konfrater nasz pro — wikary apostolski Kiang — si północnego Koadjutor X. bpa. Bray. Asystowali podczas mszy św. alumni ze szkoły apostolskiej. Spiewano mszę Palestryny *Aeterna Christi munera*. Popołudniu po odmówieniu koronki przemówił O. Salari ze zgromadzenia Serwitów Najśw. Panny. Treścią przemówienia była synteza życia Bł. Cleta jako ascety i męczennika. Błogosławieństwo odprawił J. Em. Kard. Macchi.

W ostatnim dniu o godzinie 8 J. Em. Kard. Aloisi — Mazella odprawił mszę św. udzielając komunii nieprzeliczonej liczbie osób. O godz. 9 odprawił mszę św. pontyfikalną J. Em. Kard. Respighi wikaryusz J. Świątobliwości; J. Eminencya szedł do ołtarza w pochodzie uroczystym przyczem chór śpiewał *Ecce Sacerdos magnus* kompozycyi nieśmiertelnego Palestryny. Do mszy św. posługiwali ceremoniarze watykańscy łącznie z konfratrami. W chórze było obecnych kilku biskupów i wielka liczba duchowieństwa. Całe nabożeństwo odbyło się z niesłychanym przepychem i dokładnością w zachowaniu ceremoniału z czego oddawna konfratrzy w Rzymie słyną. Popołudniu przemówił Mgr. Morini, sekretarz kongregacyi Brewiów, przedstawiając męczeństwo Błogosławionego Cleta. Następnie odśpiewano hymn o męczennikach i modlitwę, poczem J. Em. Kard Serafin Vanutelli zaintonował *Te*

Deum i w końcu udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Pomimo, że nie ogłoszono tego nabożeństwa, niezmierne tłumy ludu przybiegły codziennie do kościoła. Wszystkim rozdano na pamiątki: życiorys Błogosławionego, obrazki i medaliki.

Rok jubileuszowy, który obdarzył nas nowym orędownikiem w niebie w osobie Błogosławionego Franciszka Cleta, przynosi nam jednę pociechę. — Bo oto Św. Kongregacya Obrzędów przedsięwzięła wstępne kroki do kilku beatyfikacyj, w których liczbie ma być i sprawa X. Justyna de Jacobis biskupa Nilopolisu i wikaryusza apost. w Abissynii. X. Jacobis był członkiem naszego Zgromadzenia. Pracował długie lata z wielkim pożytkiem w Abissynii, i tamże umarł dnia 31. lipca 1860. r., po życiu nadzwyczaj świątobliwem, w którem i cudów nie brakło. Jakaż to radość dla Zgromadzenia, że w chwili, gdy jeden z konfratrów wyniesiony na ołtarze, sprawa beatyfikacyjna drugiego już się rozpoczyna. Oby zanim drugi rok jubileuszowy nastanie doczekała się ta sprawa szczęśliwego końca, — aby w następnym choćby świętym roku Zgromadzeniu przybył jeden jeszcze Błogosławiony.

Turcya europejska. Z Saloniki donoszą z końca zeszłego roku: Pięciu wychowanków naszego Seminaryum bułgarskiego otrzymało święcenie niższe i subdyakonat. Z tych dwóch otrzyma święcenia kapłańskie w końcu roku szkolnego, inni zaś w przyszłym roku. Oby się spełniły położone w nich nadzieje! Przykład ten podziała zapewne na innych, przysporzy powołań do stanu duchownego. Katolicyzm zakorzeni się tu silnie dopiero wtenczas, gdy każda wieś otrzyma czujnego i światłego pasterza.

O odprawianiu misyj w sposób, jaki praktykuje się

gdzieindziej, nie może tu być mowy, zresztą nie na wieleby się przydało. Ludność ciemna zupełnie w rzeczach religijnych, do cerkwi schodzi się tylko, aby wybijać niezliczone pokłony. Pokłony te i posty, to wszystko, co znają i wykonują. Popi nie wiele światlejsi, nie mogą ludu pouczyć. Od dwóch lat misyonarze wyjeżdżają o ile można wszyscy w sobotę z domu na wsie. Przez sobotę i niedzielę pozostają tamże, uczą, katechizują, odprawiają nabożeństwa. Oto jedna z pierwszych takich wycieczek: Przebywszy część drogi koleją, resztę przebywaliśmy konno. W południe ku wielkiej radości popa, popadyi i ich dzieci, stanęliśmy na miejscu. Mieszkanie popa składało się z trzech części. Z przodu rozległa sień, na prawo był pokój dla nas niewielki i zaledwie 1·80 m. wysoki, dalej izba wspólna w całem tego słowa znaczeniu, bo i ludzie i zwierzęta się tu schodzą. Łóżek brak, rozłożyć się tu trzeba na macie. Zaraz zabraliśmy się do obiadu. Składał on się z jaj pieczonych na oliwie z sezamu. Zwyczajem u Bułgarów jest mówić przy stole bardzo mało, bo je się z wspólnej misy i tracić czasu niepotrzebnie nie można, to też obiad wnet się zakończył. Udaliśmy się do szkoły. Tutaj nauczyciel, dawny nasz uczeń, ustępuje nam miejsca, bierzemy się do katechizacyi, na której przechodzi całe prawie popołudnie. Na godzinę szóstą każemy dzieciom zaprosić rodziców na przedstawienie, obrazy mgliste rzucane przywiezioną latarnią magiczną, są znowu dalszym ciągiem katechizmu, gdyż uprzytomniają plastycznie słyszane prawdy.

W niedzielę rano rychło odprawiamy msze św., w czasie, kiedy pop odprawia „jutrznię". W czasie sumy w obrządku słowiańskim mieliśmy kazanie. Po sumie znowu katechizm. Jakiś dziewięćdziesięcioletni starzec po

raz pierwszy wówczas słyszał naukę katolickich prawd wiary.

Lud katolicki cierpieć musi nie jedno od swych współziomków exarchistów, są nieraz terroryzowani. Jakiegoś popa katolickiego zamordowano, innego silnie pokaleczono za to, że swoją trzódkę utrzymywali w wierności dla papieża i katolickiej wiary św.

Azya. — Persya. W Persyi zagrażają misyom katolickim misye schyzmatyckie rosyjskie. W roku 1898. przybyło z Tyflisu kilku misyonarzy prawosławnych, aby osiedlić się w okolicy Urmiak i pracować nad pozyskaniem dla prawosławia nestoryanów. Wszystko zawdzięczyć należy wyprawie biskupa nestoryańskiego do Petersburga, gdzie Świętemu Synodowi przedłożył pokorną prośbę o przyjęcie swej dyecezyi na łono prawosławia. Rozpoczęła się misya, w której wielką rolę grały ruble i obietnice polepszenia bytu, a obietnice to łudzące, bo ludność biedna i niedawno głodem wielkim była nawiedzona. Nie brakło i gróźb. Wielu chrześcian udaje się na robotę w granice państwa rosyjskiego, tych, żeby odwieść od wiary św., straszono, że ich nikt w Rosyi do roboty nie przyjmie. Działano i podstępem, dowodząc, że pracujący w Tyflisie mężczyźni już przyjęli prawosławie, że więc i żony ich i rodziny powinny porzucić wiarę św. katolicką. Nawróceni jednak nestoryanie i chaldejczycy stali wytrwale przy wierze św. Aby ich lepiej w niej utwierdzić, odprawili misyonarze z Urmiak w roku ubiegłym kilkanaście misyj. Ku wielkiej swej pociesze przekonali się, że propaganda schyzmatycka nie sięgnęła głęboko i nie zrobiła żadnej szkody. Owszem, w czasie misyi nie było miejsca, w któremby kilku nie było nawróceń. Okolica Urmiak to centrum także propagandy protestanckiej. Na misye katolickie

przybywali i sprotestantyzowani mieszkańcy. Misyonarze mówili ze względu na nich, nieco oględnie o spornych prądach wiary, ale sami protestanci wzywali ich, aby mówili jasno — i nie brakło nawróceń. W kilku miejscowościach prosili katolicy, aby dla poparcia misyi zjechał wikaryusz apostolski: „Czyż to nie zasłużyliśmy się — mówili srebrnobrodzi szejkowie — dla kościoła katolickiego? — prosimy, niechby przybył i umocnił nas słowem swojem delegat Ojca św.!“ Naturalnie, że życzeniu ich stało się zadosyć. Gdy przybył X. biskup Lesné, wszystko, protestanci i nestoryanie nawet cisnęli się do małych kościółków. Przemówił do wiernych, pobłogosławił starszym, pobłogosławił i drobne dziatki, które matki przyprowadziły lub na rękach przyniosły. „Och, ojcze — mówili nasi katolicy — teraz myślą możemy stawić czoło wszelkim trudnościom i niepotrzebujemy się żadnej obawiać propagandy!“

Oby Bóg użyczył im wytrwania!

Chiny. Od dni kilku donoszą dzienniki o rozruchach w Chinach. Początek rozruchów wyszedł od t. z. Bokserów, sekty religijno-społecznej o tendencyach anarchistycznych. Ogniskiem rozruchów jest prowincya Chan-Tong. Rząd wystąpił przeciw nim, — anarchiści jednak biorą górę, bo u Chińczyków znajdzie posłuch każdy, kto za hasło obierze nienawiść przeciw Europejczykom. Sprzyjają im też mandaryni, których wpływ upadać musi o tyle, o ile wciska się wpływ Europy. Zbrojne bandy zaczęły naturalnie napadać na chrześcijan, burzyć kaplice i kościoły, — a także, co bardzo dla tego ruchu znamienne, telegrafy i koleje żelazne. O ile dotychczas wiadomo, nikt z pomiędzy Misyonarzy ani Sióstr Miłosierdzia nie zginął. Natomiast przyniosły telegramy smutną wiadomość, że katedra katolicka w Pekinie została

spaloną. Katedra była budynkiem wspaniałym a była w zarządzie Wikaryusza apostolskiego biskupa Favier, członka naszego Zgromadzenia. Byłaby to dotkliwa strata dla misyj tamtejszych!

Na prośby Mgr. Favier, biskupa i wikaryusza apostolskiego Pekinu, podzielił Ojciec św. brewem apostolskiem z dnia 23 grudnia 1899 r. wikaryat apostolski Pekinu, czyli północnego Pe-cze-ly. Nowy wikaryat nazywa się wsch. Pe-cze-ly z biskupią stolicą w Yung-ping-fou; na północ i wschód graniczy z murem chińskim, na południe z morzem, a na zachód z wikaryatem apostolskim Pekinu aż do granic prefektury w Czung-tiéu-fu. Obejmuje obszar mniej więcej taki jak Holandya z 4 milionami mieszkańców, wśród których jest przeszło 3000 katolików. Ks. Ernest Franciszek Geurts został zamianowany wikaryuszem apostolskim. Urodził się w r. 1862 w Maashees, dyecezyi Bois-le-Duc, a sakrę biskupią otrzymał 4 lutego w Bois-le-Duc w Holandyi z rąk arcybiskupa utrechtckiego w asystencyi biskupa miejscowego i naszego konfratra Mgr. Kaz. Vic, wikaryusza apostolskiego wschod. Kiang-si, a biskupa tytularnego Metellopolisu.

Brewem z dnia 28 grudnia 1899 r. został zamianowany konfrater Stanisław Jarlin koadjutorem Wikaryusza apostolskiego Pekinu z prawem następstwa.

Z misyj katolickich z stycznia bieżącego roku przytaczamy następujący wyjątek z listu Mgr. Favier, wikaryusza apostolskiego Pekinu.

„Miło będzie wszystkim członkom Stowarzyszenia Rozkrzewiania wiary św. i wszystkim dobroczyńcom, wspierającym hojnymi datkami misye chińskie, dowiedzieć się o stanie misyi w wikaryacie Pekinu.

1) S t a c y e m i s y j n e. Pod tą nazwą rozumie się

wszystkie miasta i wioski, dokąd udawają się rok rocznie misyonarze na misye. W roku 1889 było takich stacyi 322 — obecnie 577.

2) Liczba chrześcijan i katechumenów wciąż wzrasta; przed 10 laty było mniej więcej 34417 chrześcijan, dziś jest ich około 46894; liczba chrztów dochodziła w r. 1889 do 1022 i 40 chorych, ochrzczonych w szpitalu, w zeszłym roku ochrzczono 2322, a wśród nich 633 *in articulo mortis*. Katechumenów obecnie jest 6506, a w roku 1889 było ich tylko 1170. W ciągu roku wysłuchano 31.420 spowiedzi św., a do komunii św. wielkanocnej przystąpiło 25.964. W r. 1889 było 16 wielkich kościołów, obecnie jest ich 31, a wśród nich katedra, wybudowana przez Napoleona III za 800.000 franków, — kościół św. Józefa, którego budowa kosztowała 400.000 franków i t. d., w 1889 r. mniejszych kościołów liczono 136 — obecnie 216.

Seminarya. W r. 1889 liczyło seminaryum duchowne zaledwie 12 uczniów, obecnie jest ich 23. W Małem Seminaryum natomiast liczba uczniów wzrosła od 36 do 88. Uczniowie ci należą do najlepszych wśród chrześcijańskich rodzin. Jeżeli musimy któregoś wydalić to chyba tylko dla braku zdrowia lub zdolności, nigdy dla innego jakiego powodu. Czas kształcenia tych uczniów na kapłanów jest długi, — 14 do 15 lat potrzeba, zanim można chińczyka wyświęcić.

Kollegia i szkoły. Kollegiów w r. 1889 było 2, dziś jest 5, a w nich liczba uczniów wzrosła o połowę przeszło. Obecnie uczniów mamy 325. Szkół niższych jest 370 z 5503 uczniami, gdy w r. 1889 było tylko 153 szkół z 2727 uczniami.“

Afryka. Abisynia. Niesłychane trudności napotykają tu misyonarze i tylko ich odwagę i poświęcenie

podziwiać trzeba i tę ufność w miłosierdzie Boże, że przecież praca ta nie pozostanie bez skutku. Dawniej było lepiej. Gorące przywiązanie nawróconych do religii katolickiej i sumienne wykonywanie praktyk religijnych dodawały otuchy misyonarzom do tej ciężkiej pracy w tak gorącym kraju i wśród niezliczonych trudności. Lecz zupełnie inaczej przedstawia się misya po powrocie do Abisynii. Wskutek prześladowania zaniknęły niemal zupełnie owoce pracy misyonarzy, — wielu odpadło od religii katolickiej z obawy srogiego prześladowania, — domy w Goula i Sassih stoją opustoszałe, spotyka się tylko apostatów i wrogów chrystyanizmu. Misya w Alitiena w zupełnej rozsypce, — ci zaś, którzy pozostali i wytrwali w wierze, schronili się w czeluściach skał i wśród dzikich gór; powoli gromadzą się znowu, tworząc nową parafię pod opieką gorliwego konfratra ks. Picard. W ubiegłym roku powróciło 20 apostatów i 12 schyzmatyków na łono kościoła katolickiego; do komunii wielkanocnej przystąpiło 500, a w ciągu roku około 600. Nie tak pomyślne owoce uwieńczyły pracę w Guala i May-Brazio, ale pomimo tego wszystkiego nie upada na duchu ksiądz Coulbeaux, pamiętając na słowa ś. p. X. Chinchona, swego dyrektora: czyż dla zbawienia chociażby jednej tylko duszy nie należy nieść w ofierze życia własnego? To też tem gorliwiej pracują, posuwając się coraz bardziej w głąb kraju.

Madagaskar. Tutejsza misya w Ampesimene poniosła wielką stratę w osobie księdza Franciszka Danjou, który utonął w pobliskiej rzece Manampany. Dzień 26. listopada był niezwykle gorący. Pod sam wieczór podążył X. Danjou do rzeki, zabrawszy z sobą dwóch nauczycieli szkółki, ażeby — jak się sam wyraził — uniknąć jakiegoś wypadku. Ś. p. X. Danjou był doskonałym

pływakiem, z łatwością więc przepłynął rzekę na 25 m. szeroką. Gdy już dostatecznie wypoczął na przeciwległem wybrzeżu, chciał znowu dostać się na drugi brzeg. W chwili, gdy przypłynął do brzegu tak iżby ręką dosięgnąć go można, zniknął nagle. Wyciągnięto nieżywego mniej więcej 50 metrów dalej; zdaje się, że to był paraliż serca. Smutny to wypadek tem więcej, że zakończył życie tak nagle i niespodziewanie i tak potrzebnym był dla nowej gromadki owieczek, pozyskanych kościołowi. Spoczywa daleko wśród tych, którym pierwszy opowiedział ewangelię, a uczniowie zanoszą za spokój jego duszy te modlitwy, których ich sam nauczył.

Ameryka. Stany Zjednoczone. Brooklin. Konfratrzy z Stanów Zachodnich Ameryki półn. dawali z wielkim skutkiem misyę w Brooklinie, a mianowicie XX.: Shaw, Murray i Murtangh. Misya rozpoczęła się sumą w drugą niedzielę adwentu, a zakończono ją w wigilię Bożego Narodzenia. Podzielono ją na dwa stany, pierwszy tydzień przeznaczony był dla niewiast, drugi dla mężczyzn. W pierwszym tygodniu było na pierwszej mszy św. o godz. 5 około 900 kobiet — o godz. 8 blisko 700; drugi tydzień był jeszcze pomyślniejszy, bo pierwszej mszy św. słuchało z górą 1000 mężczyzn. Wyspowiadało się 2000 kobiet i 1200 mężczyzn. W słuchaniu spowiedzi św. pomagali konfratrzy z Brooklinu tak, że spowiadało stale 9, a w ostatnich trzech dniach każdego tygodnia 12.

Emmitsburg. Na ten rok przypada 50-cioletni jubileusz połączenia się Zgromadzenia Sióstr, założonego przez p. Elżbietę Seton w Stanach Zjednoczonych z naszemi Siostrami. Wspomniane Zgromadzenie p. Seton było podobnem pod wielu względami do ustaw i reguł naszych Sióstr, a pobożna jego założycielka to chyba

druga świątobliwa Ludwika Marillac. To też zlanie się obydwóch tych Zgromadzeń w jedno nierozdzielne ciało, nie przedstawiało wielkich trudności. W r. 1850 t. j. w chwili złączenia się obydwóch tych Zgromadzeń, było w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. 38 domów a 345 sióstr, gdzie liczy Zgromadzenie 117 domów a 1639 sióstr. Na ten właśnie rok przypada jubileusz tej pamiętnej w tak wielkie błogosławieństwo obfitującej chwili, a z tej okazyi wystósował O. Generał przepiękny list do Zgromadzenia Sióstr w Stanach Zjednoczonych, ciesząc się powodzeniem i tak widocznem błogosławieństwem i tą szczególniejszą łaską, pod jaką zostaje całe Zgromadzenie i nadal życzy opieki Bożej i coraz większego rozwoju, coraz godniejszego odpowiadania łasce powołania. Prawdopodobnie będziemy mogli podać w następnym numerze niektóre szczegóły, dotyczące uroczystości jubileuszowej w Emmitsburgu.

Nicaragua. Dziwne tu mają nabożeństwo wszyscy do Niepokolanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, zwłaszcza od czasu Objawienia cudownego medalu. To ich największa uroczystość, którą też w szczególniejszy sposób obchodzą. Wszyscy gotują się do niej nowenną, którą każda rodzina po kolei u siebie odprawia, ażeby także być na niej u najbliższych sąsiadów. Wszyscy kończą nowennę 7 grudnia, a z 7 — 8 grudnia nikt się już nie kładzie do snu. Przed każdą chatą znajduje się rzęsiście oświetlony ołtarzyk, który gromadnie odwiedzają po kolei. Zbliżając się do ołtarzyka wołają: *Ouien causa tanta alégria?* wewnątrz odpowiadają: *La purissima Concepcion de Maria.* Jakaż przyczyna tak wielkiej radości? Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi. Zmówiwszy pewne modlitwy u każdego ołtarzyka, otrzymują po szklance upajającego napoju, zrobionego

z kukurudzy. Po skończonych ceremoniach panuje najstraszniejszy nieład na ulicach; większa część jest pijana, bójki powszechne, a nierzadkie wcale wypadki zabójstwa. Na drugi dzień w samą uroczystość tylko prawdziwi czciciele Niepokalanego Poczęcia przychodzą do kościoła, — inni znużeni nocnymi wybrykami zostają w domu.

Antyle. Siostra Tellechéa z Hawany w liście z 20 grudnia 1899 r. donosi o opłakanych stosunkach po nieszczęśliwej wojnie z Ameryką. Od czasu ustąpienia Hiszpanów wiara katolicka niknie coraz więcej; zastraszające są postępy protestantyzmu i niewiary, która się wzmaga z dniem każdym. Małżeństwa cywilne są na porządku dziennym, a jeszcze więcej małżeństw zawiera się w zborach protestanckich. Niestety sami katolicy wyznać muszą, że protestanci wierniejsi są w przestrzeganiu przepisów swojej religii, niż katolicy. Indiferentyzm gubi tysiące, — publicznie rozprawia się na temat, że każda religia dobra i że w każdej zbawić się można.

Dom Sióstr ucierpiał bardzo wskutek wojny; dawniej opływał w pewne dostatki, tak że można było ulżyć niejednej nędzy i otrzeć niejedną łzę, obecnie brak najniezbędniejszych rzeczy, niedostatek i nędza wciska się coraz bardziej, a na domiar nieszczęścia przyprowadzono po wojnie 548 dzieci i 97 rzemieślników, pozbawionych zajęcia. Opuścić tych biedaków, to tyle co narazić ich na utratę najdroższego skarbu, religii św., gdyż protestanci nadzieją wsparcia i wydźwignięcia z nędzy wszystkich przeciągnęliby zwolna na swoją stronę. Stan więc opłakany i chyba tylko w nieskończonem miłosierdziu i dobroci swojej nie dozwoli Bóg, by tyle dusz marnie ginęło, a niewiara tak zastraszające robiła postępy.

Brazylia. Wspaniałą uroczystość obchodziła cała dyecezya w Marianna w Minas z okazyi 50-cioletniego jubileuszu przybycia misyonarzy w te strony na prośby konfratra naszego, ś. p. ks. biskupa Antoniego Ferreira Viçoso. Do tej uroczystości zachęcił wszystkich ks. biskup Silverio Gomes Pimenta, rozesławszy okólnik, w którym przypomina zasługi misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia, przybyłych do kraju przed 50 laty. Ks. biskup jest wychowankiem jednego z naszych zakładów. Oto krótki wyciąg z okólnika, rozesłanego po całej dyecezyi; będzie on najlepszym dowodem uznania pracy i zasługi i tego ogólnego poważania, którem cię cieszy nasze maluczkie Zgromadzenie w dalekiej Brazylii. „Niezliczone dobrodziejstwa, które spłynęły na całą dyecezyę przez ręce synów św. Wincentego od lat 50 trudno ocenić, a trudniej jeszcze odwdzięczyć się za nie. Księża, których oni wychowali i którzy za ich przykładem niezliczone dusze Bogu pozyskują, dzieci i młodzieńcy po seminaryach w Marianna, Caraça i Congonhas de Campo, dziewczęta w ochronkach, dorastające na pobożne matki chrześcijańskie, lub panny Bogu poświęcone, — wreszcie chorzy tak starannie pielęgnowani i na śmierć przysposobiani w Marianna, Barbacena lub w San Joav d'El Rei — wszystko to razem domaga się od nas uznania i głębokiej czci dla nich i dozgonnej wdzięczności tem więcej, że naszą dyecezyę pierwszą zaszczycili obecnością swoją. To też życzymy sobie i nakazujemy, ażeby po wszystkich kościołach dyecezyi był wystawiony Najśw. Sakrament, odmówiono wspólnie różaniec i zakończono nabożeństwo uroczystem *Te Deum* dla podziękowania Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, udzielone nam za pośrednictwem synów św. Wincentego. Z okazyi jubileuszu udzielamy 40 dni odpustu, a odpust zupełny

uzyskać mogą wszyscy wierni obojej płci, którzy po spowiedzi i komunii św. i wypełnieniu innych warunków odwiedzą 3. kwietnia kaplicę seminaryjską lub kościół Sióstr Miłosierdzia." Serdeczne te słowa biskupa obudziły większą jeszcze sympatyę w całym Stanie dla naszych konfratrów — wszyscy pragnęli okazać swą wdzięczność i przywiązanie. — Bardzo wielu przystąpiło do spowiedzi i komunii św., całe szeregi dzieci Maryi i panowie z Konferencyi św. Wincentego odwiedzili kościół konfratrów i Sióstr Miłosierdzia, wyraziwszy w serdecznych słowach uznanie i wdzięczność za niezmordowaną pracę i trudy około dyecezyi podjęte. Nie mniej serdecznie odpowiedział im konfrater ks. Chanavat, powszechnie kochany i uwielbiany.

Do katedry zbiegły się niezliczone tłumy na zapowiedziane nabożeństwo; kościół był przepełniony. Po nabożeństwie udali się wszyscy przy dźwiękach muzyki do zakładu Sióstr Miłosierdzia, gdzie wygłosił wspaniały odczyt na cześć misyonarzy i Sióstr Mił. jeden z najświatlejszych redaktorów z Minas Geraes.

Zapewne w tak korzystnych warunkach może mieć tutaj kongregacya wielką przyszłość przed sobą i należy się spodziewać, że P. Bóg nadal pracy konfratrów błogosławić będzie. Obecnie znajduje się w Małem i Wielkiem seminaryum 200 młodzieniaszków. Nadto pozostają pod ich opieką domy Sióstr Miłosierdzia, ich zakłady, ochronka i szpital.

†

Ś. p. X. Piotr Soubieille

Wizytator XX. Misyonarzy i dyrektor Siòstr Miłosierdzia.

1824 — 1900.

Rok jeszcze nie dobiegł od chwili, gdyśmy obchodzili radosną uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu Czcigodnego X. Wizytatora Piotra Soubieille, a oto znagła zaskoczyła nas wszystkich smutna wiadomomość o jego śmierci. Mamy świeżo w pamięci, ile ta wiadomość przyniosła ze sobą żalu i tej boleści, jaką rozstanie śmierci zwłaszcza nagłej z drogiemi osobami powoduje. Wprawdzie nikt już nie mógł sobie obiecywać długiego życia po organiźmie z sił wyczerpanym, trawionym ciągłemi, nieuleczalnemi dolegliwościami, przy takiem do tego nieszanowaniu i nieochranianiu swojego zdrowia, jakiem się odznaczał zawsze X. Wizytator, a jednak niespożyty zasób jego energii, górującej dotąd nad każdą słabością, zdawał się wykluczać jeszcze wszelkie niebezpieczeństwo i nie pozwolił zżyć się z możliwością katastrofy. Przyszła ona dla nas nagle i niespodziewanie, w momencie zerwała węzły długich lat i wielu stosunków, rzuciła żałobę w serca wielu nie tylko w naszej prowincyi, lecz i po za jej kresami, wszędzie, gdzie nazwisko X. Soubieille zespoliło się z imieniem prowincyi

polskiej. Ta nagła utrata dała nam odczuć tem dotkliwiej osierocenie, jakie nas spotkało, ale także szukającym wśród smutku pociechy tem jawniej i dobitniej ukazała, że jeżeli odejście musiało już nastąpić, to pozostało nam czem serce pocieszyć: bogatą spuścizną długiego życia, wielkich cnót, przygotowanych i rozpoczętych dzieł. Z całą prawdą mogliśmy powiedzieć, oglądając się na to, co nam pozostało z duszy i z życia zmarłego: *Non omnis mortuus est.* Tak, nie umarł on cały, nie odszedł wszystek, bo pozostał w dziełach swoich, w spuściźnie swojego ducha, swojej gorliwości, swoich prac, a ta spuścizna nie jest małą.

Kiedyśmy zwłoki jego przy żałosnych dźwiękach dzwonów wyprowadzali z kościółka na Kleparzu na cmentarz, zdawało nam się, że wszystko wokół mu się kłania i pozdrawia go po raz ostatni — pana swego i twórcę. Te mury kościółka mówiły mu: Tyś sprawił, że tak stoimy i pewnie jeszcze długo stać będziemy, aby osłaniać miejsce święte, gdzie spełnia się tyle tajemnic między Jezusem a duszami. Te ołtarze mówiły mu: Tyś nas tu postawił i obchodziłeś nas codziennie wszystkie i ostatnie uczucia dnia zawsze na nas składałeś Jezusowi, Maryi i św. Józefowi. My świadczyć będziemy o Tobie przed Bogiem. I ten konfesyonał go żegnał, aby mu już nie służyć więcej do umiłowanej pracy, która wyczerpała wielką część jego życia, i ta nawet ławeczka mała, dobrze nam znana, która była świadkiem jego pobożnych westchnień w wieczornych długich nawiedzeniach. A z tem, co one mówiły, zlewała się pieśń żałobna ze stu piersi jego współbraci i synów duchownych, jego duchowego pokolenia i potomstwa, i modlitwa wielu, wielu córek duchownych i echo tego pozdrowienia, jakie mu przesyłały domy z prowincyi. Rzadki to widok, aby

kto tak, jak on mógł prawdziwie powiedzieć: Tego wszystkiego przedemną nie było, — a wszystko to do niego: Jesteśmy przez ciebie.

To jego spuścizna, jest ona także najwymowniejszem o nim wspomnieniem. W prawdzie temu wizytatorowi, co wskrzesił prowincyę polską nie tytułem swego urzędu, lecz czynami swej gorliwości i wytrwałości, należy się od niej słusznie wielki pomnik, trwalszy od spiżu i granitu a bez jego świeckiego zbytku, wzniesiony w pamięci potomnych z chwalebnych przykładów jego życia i cnót niepospolitych. Na taki nie stać nas w tej krótkiej chwili. Odkładając więc na przyszłość tę pracę, dziś na świeżym jeszcze grobie pobożnym zwyczajem zgromadzenia składamy choć małą wiązankę świeżych jeszcze wspomnień, jakie się w nas budzą, gdy o jego utracie myślimy.

* * *

Ś. p. X. Piotr Soubieille pochodził z południowej Francyi, ubogiej ojczyzny św. Wincentego, stepowej i nadmorskiej krainy Landes, dyecezyi Air. Jego akcent i wymowa zdradzały odmienne narzecze baskijskie, wśród którego wyrósł. W sam dzień swego urodzenia, 25 marca 1824 r. otrzymał łaskę chrztu św., co stanowiło dla niego miłe wspomnienie w późniejszem życiu. Jego rodzice utrzymywali się z uprawy swojej winnicy w Souprosse. Wychowanie otrzymał w małem seminaryum dyecezalnem. Musiało ono być zwłaszcza pod względem wyrobienia bardzo dobre, gdyż wyszedł z niego człowiek o silnym i pięknie rozwiniętym charakterze, z zupełną równowagą władz duszy, jaką tylko dobre wychowanie daje. Nie było w nim śladu jakiejkolwiek ekscentrycz-

ności lub wybujałości uczucia, woli, czy rozumu, nie było również żadnego z nich ani zaniku, ani spaczenia. Ta doskonała harmonia wewnętrzna czyniła go w całem znaczeniu człowiekiem pięknym, w obcowaniu i pożyciu łatwym i przyjemnym. Umysł miał spekulatywny, który mu służył zwłaszcza do pięknych, zawsze nowych i oryginalnych, zawsze pełnych treści nauk i konferencyi, jakie miewał do obydwóch zgromadzeń, wyższy o szerszym na rzeczy poglądzie, panujący nad bogatem zresztą uczuciem jego serca. Jego słowo równie zajmowało i przekonywało, jak zapalało. Temperament miał żywy, tchnący na zewnątrz, zwłaszcza w młodszych latach siłą, energią i pewną śmiałością, która przebijała zarówno w słowie, jak w postawie i chodzie. Na twarzy osiadł mu wyraz dobroci z wiekiem coraz silniejszy, w oczach badawcze, spokojne spojrzenie, na ustach często uśmiech, zawsze miłe powitanie. Obejścia był bardzo delikatnego. Tym pięknym i bogatym przymiotom duszy jednego niedostawało: zmysłu praktycznego w działaniu. Zarówno działać praktycznie, jak orientować się w rzeczach i wydać o nich sąd praktyczny, pewny i stały, przychodziło mu z trudnością; wtedy wbrew swej naturze stawał się chwiejnym i zmiennym. Sądzimy też, że wszystko, cokolwiek kiedy niepomyślnie wypadło wśród pięknych dzieł, podjętych jego wielkoduszną myślą i zamiarem, trzeba przypisać temu brakowi, który zwiększał się jeszcze w miarę, jak obce, nieznane mu stosunki wymagały większej siły orientacyjnej. Studya teologiczne odbył w seminaryum swej dyecezyi, a musiał się do nich dobrze przykładać, kiedy między uczniem a profesorem, późniejszym bpem z Newers, X. de Ladoue, zawiązały się ścisłe stosunki, które przetrwały lat wiele, gdy już X. Soubieille był sam profesorem i su-

periorem w Chalon. W seminaryum zaskoczyła go rewolucya lutowa. Echo jej na dalekiem południu, jak sam mówił w starości, powitał z wielkim entuzyazmem sobie właściwym, przywiązując wraz z wielką częścią duchowieństwa francuskiego do nowego porządku wielkie nadzieje dla kościoła. Nie przewidywał, że te nadzieje będą musiały być za drogo okupione. W następnym roku 49-tym otrzymał święcenia w Dax, gdzie też przepędził dwa pierwsze lata kapłaństwa jako wikaryusz.

Niebawem duch św. Wincentego, który wiał silnie z pobliskiej jego kolebki, pociągnął ku sobie tę bogatą duszę. W 1851. r. wstępuje X. Soubieille w Paryżu do seminaryum zgromadzenia, a wkrótce jeszcze jako nowicyusz otrzymuje przeznaczenie do domu w Chalon, do seminaryum dyecezyalnego na profesora zrazu filozofii, potem teologii dogmatycznej, a wkońcu moralnej. Spełnia ten urząd przez lat jedenaście. Obowiązek swój pojmuje rozumnie, spełnia sumiennie. Notatki jego świadczą, że pracował wiele i samodzielnie, byli uczniowie, że ze szczególnem powodzeniem w teologii dogmatycznej, odpowiadającej więcej kierunkowi jego zdolności. Opowiadają oni także, że przygotowywał traktat o życiu nadprzyrodzonem dla użytku seminarzystów. W ich pamięci i sercu dobrze się zapisał, czego najlepszym dowodem, że w trzynaście lat po opuszczeniu Chalon trzech z jego pierwszych uczniów, jeden już kanonik, podróżując do ziemi świętej, podjęło nie mały nakład drogi, aby odwiedzić swego dawnego profesora w Krakowie. Była to zaiste miła dla niego niespodzianka. W 1862 r. został rektorem tegoż seminaryum. Piętnaście lat, jakie w niem przepędził, należą może do najwięcej interesujących w dziejach kościoła francuskiego naszego wieku i przedstawiają świetną epokę jego rozwoju. Są to czasy,

w których gallikanizm długo podkopywany, stacza ostatni bój z ortodoksyą rzymską i wyprowadza do walki z jednej i z drugiej strony najznakomitsze postacie, jakich wówczas nie brakowało wśród episkopatu i duchowieństwa francuskiego. Równocześnie dyskutuje się z wielkiem roznamiętnieniem kwestya wychowania, omawiają jego zasady chrześciańskie, kwitnie literatura kościelna i wymowa. X. Soubieille wysunięty swojem powołaniem poza ten ruch przynajmniej co do bezpośredniego udziału, umie nań przecież patrzeć z wielkiem zajęciem i zainteresowaniem, z jego biegiem jest doskonale obeznany i niejedną w przyszłości czerpać będzie ztąd wskazówkę dla siebie i dla swoich. Zastosowanie do wykładów teologii Biluarta, a więcej może jeszcze pewien rygoryzm w prowadzeniu seminaryum, sprowadził przeciwko niemu burzę. Czy słuszną, trudno nam dziś o tem cokolwiek powiedzieć z tak daleka, trzeba jednak pamiętać, że wychowywał młodzież duchowną w latach, gdy właśnie Pius IX pisał w swym liście do biskupów francuskich w r. 1852 „aby uczniowie seminaryów wcześnie nabywali cnoty pobożności i ducha kapłańskiego, by się ćwiczyli w pokorze, bez której nie możemy być miłymi P. Bogu i by kształcąc się w literaturze, zarazem starali się o poważniejsze naukowe nabytki, mianowicie o umiejętność rzeczy świętych, ze źródeł żadnym błędem niezamąconych zaczerpniętą“. Takie upomnienie musiało mieć swoją podstawę.

Jakkolwiekbądź było, skorzystał z tego O. Generał Etienne, a szukając właśnie kapłana, którvby chciał i umiał stworzyć nowe ognisko dla zgromadzenia w Polsce, ożywione duchem św. Wincentego i wiernością dla swoich celów i reguł, zwrócił swój wybór ku osobie X. Soubieille'a. Z dalekich stepów Landes, z pa-

cholęcia, które musiało się chować wśród żywej tradycyi życia i wielkiej czci swego świętego rodaka i apostoła ubogich, powstał Misyonarz, którego Opatrzność pokierowała do innego ludu nie mniej ubogiego, aby mu przyniósł i świadczył miłość tegoż apostoła. Temu posłannictwu nigdy się on nie sprzeniewierzył i to jest największą jego chwałą.

Nominacyę na wizytatora prowincyi krakowskiej, składającej się z trzech domów: dwóch w Krakowie i jednego w Chełmnie, oraz na superyora domu kleparskiego, otrzymał w sam dzień św. Wincentego 1866 r. Drogę odbył po krwawych śladach dopiero co zakończonej wojny austryacko-pruskiej i z trudnością zaledwie w kierunku na Pragę wskutek przerwanej kolei stanął w Krakowie 15. sierpnia t. r. Odtąd mówić o ś. p. X. Wizytatorze znaczy to mówić o powstającej i rozwijającej się przez okres 33 lat prowincyi krakowskiej. Miał on wprawdzie około siebie różnymi czasy różnych współbraci, raz ich mniej, raz więcej w miarę, jak napływali z sąsiedniej zniesionej prowincyi i domu chełmińskiego i jak ich znów śmierć zabierała, między nimi wiekiem i pracą wytrawnych, cnotą znamienitych, o których mało jest powiedzieć, że go wspierali. Oni go parli swoją gorliwością i duchem misyonarskim, jaki ich unosił ku pracom swego powołania. Ale to było jego osobistą zasługą i cnotą, że ich pragnienia rozumiał, bo im najzupełniej dorównywał, nieraz i przewyższał, a ich gorliwość umiał spożytkować w duchu powołania. Z nimi to myślał od pierwszej chwili nietylko o dzisiaj, ale o przyszłości prowincyi polskiej. Już w pierwszą rocznicę swego przybycia do Polski, w sam dzień Wniebowzięcia 1867 r. otwiera za zgodą Ojca Generała seminaryum internum w domu kleparskim przyjęciem pierw-

szego kandydata na kapłana. Potem rozszerza mały domek piętrowy, jaki zastał, a z drugiej strony buduje nowy z przeznaczeniem na seminaryum. Trzeba jednak było wielkiej cierpliwości i wytrwałości, silnego przedsięwzięcia i zapału, aby tą drogą dążyć do osiągnienia jakiego rezultatu. Ani pierwszy, ani drugi, ani wielu następnych z kandydatów przyjętych nie zostają w żgromadzeniu. Seminaryum, które ma swego dyrektora i swoje całe urządzenie, staje się domem przechodnim, w którym zaledwie dziesiąty się zatrzymuje, aby się poświęcić służbie Bożej w duchu św. Wincentego. W przeciągu pierwszych lat piętnastu wyświęca się tylko pięciu kapłanów. Do tego śmierć robi i w szeregu tych nielicznych, jacy pozostali, wielkie spustoszenie. Młodziutcy księża Szczur i Hora, jak później Boruta i Kudermann umierają w zaraniu swego kapłaństwa, inni sprzeniewierzają się powołaniu, — ze wszystkich ostał się wkońcu tylko jeden!

Nad tem! smutnem i nie uśmiechającem się dla przyszłości położeniem góruje przecież zawsze ta sama myśl X. Wizytatora, troskliwa o losy prowincyi, nie zniechęcona i nie złamana, nie zasklepiona i nie zapatrzona w jeden punkt, który nie daje widoków. Że ona była w nim, o tem najlepiej świadczyło całe jego życie, ale jak sobie radziła, to sam nieznacznie odsłonił nam w uroczystej chwili swego jubileuszu, gdy mówił do nas z prostotą, wspominając przeszłe lata: „Modliłem się... rozmyślałem o stanie prowincyi. Kilku zaledwie kapłanów jest tu i to starcy, schorzali; kiedy ci umrą, co będzie ze zgromadzeniem? Co ja mam robić, mój Boże? Mamże założyć ręce i czekać końca!?“ Bóg nie pozwolił aby ta troska wielkoduszna jego myśli była bezowocną. Głos też wewnętrzny — opowiadał dalej — mówił mu:

Nie bój się! Prowincya będzie i misye będą. Zgromadzenie nie zginie. Jakoż nadszedł rok 1878, a w nim na konwencie generalnym padła myśl zakładania małych seminaryów dla własnego użytku czyli t. z. u nas szkół apostolskich. X. Wizytator odrazu zrozumiał doniosłość tego pomysłu i jego aktualność w obecnej chwili, powróciwszy nie miał nic spieszniejszego i ważniejszego, jak zabrać się do dzieła. Wsparli go znowu konfratrzy. Już we wrześniu tegoż roku dwunastu przyjętych chłopaczków stanowiło pierwszy zawiązek małego seminaryum. Jego początki poświęcił niezwykłą pobożnością, i miłością Bożą, szczęśliwie dobrany pierwszy jego dyrektor, X. Jan Binek. Mury pierwotnego gmachu tego zakładu długo jeszcze tchnąć będą jego pobożnością, jaka wylewała się zwłaszcza w aktach czci i adoracyi niemal na każdym kroku składanych utajonemu w sąsiedztwie za ścianą Zbawicielowi. W ten sposób najżywotniejsza dla zgromadzenia kwestya była już rozwiązana, prowincya polska dawała przykład nowej rzeczy w kongregacyi, mogącej jej przynieść nieobliczone korzyści. Małe nasze seminaryum, jakiekolwiekby przechodziło w przyszłości koleje, będzie zawsze dziełem X. Soubieilla. Niem to zapewnił on przyszłość zgromadzenia w Polsce, a jeżeli przez 22 lat następnych nie zbudował jeszcze całokształtu prowincyi, to w każdym razie przygotował wszystko obficie, co do niego potrzebne. Już w dwanaście lat po jego założeniu mógł otworzyć nowy dom w Jezierzanach, później drugi w Nowej wsi i trzeci we Witkowie, stworzyć jedną i drugą partyę misyjną, zamyślać o pracy swoich współbraci w Ameryce, zkąd opuszczenie nam najbliższych woła wielkim głosem o naszą pomoc, wreszcie w chwili swej śmierci zostawić w tej prowincyi 47 kapłanów i 56 studentów i seminarzystów. Zaiste

poniósł ze sobą ten sługa Boży zasługę Dawida, bo zapalił się jego gorliwością o chwałę Pańską. Czyż te słowa jego chwalebnej troski o przyszłość prowincyi, któreśmy wyżej przytoczyli, nie są podobne do słów świętego króla: „Oto ja mieszkam w domu cedrowym, a skrzynia przymierza pańskiego jest pod skórami". I dlatego, dodaje historyk, przed śmiercią swoją nagotował wszystkie nakłady. (Paral. 23).

Zapytajmy teraz, zkąd płynęła ta wielkoduszna troska ś. p. X. Wizytatora o dobro zgromadzenia i jego polskiej prowincyi? Nie miał on w swej naturze wielkiej przedsiębiorczości, z którejby popędów działał, — pod tym względem znajdował w sobie raczej utrudnienie niż ułatwienie. Zgromadzenia nie kochał dla zgromadzenia miłością ciasną i na końcu samolubną, od której tak dalekim był nasz święty Założyciel. Było wszelako coś, co go do niego przywiodło, tak zresztą zdaje nam się jawne w jego życiu i uderzające, że na chwilę nie pozwala w braku innych dowodów wątpić, że to właśnie było, a nie co innego — była to miłość ubogich. Jak bł. Jan Gabryel mówił, że czuł się powołanym do zgromadzenia tem tylko, aby mógł opowiadać ewangelię w Chinach, tak nam się znów zdaje, że w tym kapłanie Duch Boży zarysowywał powołanie przedewszystkiem przez rozlanie w nim miłości ku ubogim. Poważne przyczyny każą nam tak myśleć. Czuł się on zawsze misyonarzem, ale najwięcej wśród pracy dla ubogich; stawał się najwymowniejszym i najgorętszym, gdy mówił o poświęceniu się dla ubogich, o chwale naszego powołania w tem, że nam pozwala za przykładem Boskiego Zbawiciela opowiadać ewangelię przedewszystkiem ubogim, o ślubie szczególnym, którym się tej pracy oddajemy. Konferencye, jakie zawsze miewał

w dniu 25 stycznia, należały do najpiękniejszych, najsilniej i najgoręcej wypowiedzianych. W pracy między ubogimi przybywało mu sił i zdrowia, bo mu przybywało zapału i z góry błogosławieństwa Bożego. — Przybywszy do prowincyi krakowskiej zastał na Kleparzu mały domek, kilku konfratrów bardzo gorliwych i pobożnych, pracujących w duchu swego powołania. Jednego jeszcze nie zastał, bo nie mógł zastać, kierunku wytycznego w pracach, o którym tam tylko można mówić, gdzie jest rozmaitość zajęć i jakaś ilość osób. On dopiero taki kierunek stworzył w rozwijającej się prowincyi, przeprowadzał go z wielką i ścisłą, może czasem aż za ścisłą konsekwencyą, stał przez wszystkie lata na jego straży, a to zawsze według myśli i ducha św. Wincentego, według reguł i celów zgromadzenia. Może on mógł czasem granice tych prac rozszerzyć, a nie rozszerzył, nie jedno jeszcze dzieło poprzeć, a nie poparł, ale w każdym razie założył silne podstawy pod przyszłe prace w duchu i w kierunku, jaki nam wytknął sam św. Założyciel, a uczynił to nie czem innem, jeno tą wielką, zdrową miłością ubogich, która przepełniała jego serce. Mówimy zdrową, bo była to miłość czysto chrześciańska, ze serca Zbawiciela wyjęta. Za czasów św. Wincentego miłość ubogich i prostaczków nie była wystawiona na żadne niebezpieczeństwa zwyrodnienia. Dziś wśród wielu prądów antyspołecznych, wśród ruchów radykalnych, jakimi się wzajem przeciw sobie zwracają klasy i warstwy społeczne, nic łatwiejszego jak zaprawić tę miłość pierwiastkiem niezdrowym i uczynić ją ziemską, czysto-ludzką, stronniczą, ale nie Bożą. Nic takiego nie było w sercu X. Soubieille i jego miłości. Był on Misyonarzem pracującym dla zbawienia ubogich dlatego, iż go do nich posyłało jego powołanie, kochał

ich więcej, bo ich widział w trudniejszych warunkach zaspokojenia swoich potrzeb duchowych a przeto i w trudniejszych warunkach samego zbawienia.

Zacznijmy od pierwszego naszego dzieła — misyi. Jeżeli od nich nosimy nazwisko Misyonarza, to X. Wizytator, jakkolwiek sam misyi nie odprawiał, w całej jednak pełni na to nazwisko zasłużył. On wszystkie najlepsze siły swoich współbraci zawsze ku misyom obracał, wyzbywał się czego mógł, gdzieindziej nadstawiał z trudnością, byle misye nie ustawały. To też od chwili założenia domu lwowskiego w r. 1867, do czego z wielką usilnością parł na X. Generała już w pierwszym roku swojego pobytu w Polsce, Misyonarze przeorywują nieustannie rolę w archidyecezyi lwowskiej. Pod wpływem dotykalnych owoców, jakie z misyi płyną, budzi się coraz większe ich zrozumienie i poczucie potrzeby wśród duchowieństwa parafialnego. „Znikają Bogu dzięki uprzedzenia, donosił mu w 1870 r. jeden z ówczesnych Misyonarzy, że misye są ubliżeniem nauczaniu stałemu miejscowych kapłanów. Owszem XX. Proboszczowie z radością widzą, że tam gdzie się misya odprawiła, parafianie z większą powolnością i miłością są dla swoich miejscowych kapłanów“. Przychodziły niestety lata, w których trzeba było dla braku robotników pracy misyjnej zaprzestawać, ale Opatrzność i ten chwilowy smutek dla jego miłości ubogich hojnie mu nagrodziła, stwarzając nowy sposób misyi — rekollekcye — nie mniej błogi w owoce i obfity w łaski. W czasie to tych ćwiczeń duchownych przez wiele lat w kościółku na Kleparzu odprawianych, zażywał już pełnem sercem pociechy, jaką sprawiała mu zawsze praca wśród prostaczków. Na misye nie jeździł, ale jego wieczną misyą był jego konfesyonał. W każdą niedzielę i święta zawsze całe rano od medytacyi do południa prócz godziny, prze-

znaczonej na mszę św. w nim przepędzał, taksamo w każdy wtorek i piątek, a w inne dni, o ile ludzi do spowiedzi starczyło. Zaczął tę pracę w r. 1872, gdy kaplica domowa, dzisiejszy refektarz, została dla publiczności otwartą. Niebawem wystawiony w niej ołtarz N. Panny z Lourdes, pierwszy w Polsce, począł ściągać coraz więcej ludności tak, że kaplica okazała się wkrótce za małą, a natłok wiernych zwłaszcza na nabożeństwie majowem i w rannych godzinach kazał myśleć o większym kościółku. Postanowienie budowy powzięli konfratrzy w r. 1875, a w dwa lata potem 2 września 1877 r. X. Nuncyusz Jacobini, zaproszony przez X. Wizytatora, w przejeździe z Wiednia do Starejwsi z wielką uroczystością konsekrował nowy kościółek pod wezwaniem św. Wincentego. Teraz X. Wizytator przeniósł swoją pracę do konfesyonału w nawie bocznej po stronie ewangelii, gdzie ludek wiejski licznie go zawsze otaczał wiedząc, że u tego księdza, jak go nazywał dla obcej wymowy „Czeszka“ najprędzej się wysłucha. Tą pilnością i gorliwością w słuchaniu spowiedzi dał on wraz z X. Kowalikiem początek rekolekcyom. Ile też tam spełniło się za jego pośrednictwem tajemnic łaski w duszach ludzkich, to tylko Bogu samemu wiadome. Nieraz Zbawiciel w nagrodę za jego pracę nasyłał mu grzeszników w iście opatrznościowy sposób. Jeden z nich n. p. opowiadał mu po spowiedzi: Oto mój Ojcze jakem się dostał do twego konfesyonału. Przybyłem do Krakowa po raz pierwszy i jakiemuś doraźnemu cicerone kazałem się oprowadzać po mieście. Gdyśmy przechodzili koło kościółka XX. Misyonarzy, pytam go, co to za kościółek? On mi odpowiada: E to taki kościół, co się w nim ino największe grzeszniki spowiadają. Uderzyła mnie ta odpowiedź. Dobrze, pomyślałem sobie, to właśnie dla mnie,

tak wiele lat nie byłem u spowiedzi, teraz już nie będę miał żadnej trudności się wyspowiadać, skoro tu sami tacy się spowiadają. Zapamiętałem sobie dobrze ten plac, przy którym stoi wasz kościółek i nazajutrz biegnę spiesznie do spowiedzi. Zastaję tu Ojca i dowiaduję się od niego, że tu istotnie spowiadają się wielcy grzesznicy. Innego rodzaju, ale nie mniejszą było mu nagrodą, że go wiernie naśladowali jego młodsi współbracia, a tak kościółek zapełniał się zawsze ludem z bliższych i dalszych okolic Krakowa, garnącym się do Misyonarzy na generalną spowiedź, a pewnym, że ich tam z niczem nie odprawią. Ale nie był to jedyny sposób, w jaki objawiała się miłość dla prostaczków i ubogich w życiu X. Wizytatora. Kleparz w jego czasach nie wyglądał tak pańsko jak dzisiaj. W jego małych i ubogich naokoło domkach mieszkało wiele ubóstwa, rodzin najniższych klas, które teraz wędrują coraz dalej za miasto. Dziatwa pozbawiona dostatecznej opieki, w dniach świątecznych rozbijała się od rana do wieczora po ulicach, a wśród niej odrębna klasa pauprów i oberwusów krakowskich. Otóż to opuszczenie jej dało pochop X. Wizytatorowi do całego szeregu prac i zajęć, w których gorliwością prześcigał się nawzajem ze swoimi współbraćmi. I tak w r. 1870 powstają katechizmy niedzielne na trzy oddziały rozdzielone, a potem zawięzuje się stowarzyszenie męskie Dzieci Maryi. Mnóstwo dziatwy uczęszcza na te katechizmy przynęcające pięknemi nagrodami, a że nie bez pożytku, zaświadczyć może między innymi i piszący te słowa, który żywo jeszcze ma w pamięci wrażenia, jakie ztamtąd wynosił i pierwsze uczucia pobożności, które się w jego duszy budziły, gdy słuchał tyle przemawiających do młodych serc przykładów z życia świętych. Jeden z przewodników tych katechizmów skupia

koło siebie młodzież najwięcej opuszczoną, wyrobniczą i organizuje katechizmy wieczorne, trwające przez półrocze zimowe w celu przygotowania jej do pierwszej Komunii św. i obeznania z prawdami wiary. To daje mu znów sposobność wejścia bliżej w położenie wyrzutków krakowskich i prowadzi go do założenia swego pięknego domu dla „biednych, opuszczonych chłopców“, który zdaje nam się, jeśli zapewni swą przyszłość, pozostanie jedną z najpiękniejszych ozdób wizytatorstwa X. Soubieille. Kończy ten szereg pięknych dzieł, powiedzmy tak dla krótkości: instytucya działków. Wszyscy wiemy, co trzeba przez to rozumieć. Tych działków po raz pierwszy zebrał ten sam konfrater, który z X. Wizytatorem w dziełach miłosierdzia przez wszystkie niemal lata współzawodniczył. Każdego z osobna sam zapraszał, a trzeba było te zaprosiny niemałą poprzeć argumentacyą, aby miały swój skutek. Raz tak zaproszeni i zebrani stanowili odtąd przez wiele lat dla domu kleparskiego i jego superyora prawdziwych panów. Msze św. w niedziele i święta, nauki popołudniowe, chlebki rozdawane, rekolekcye, obiady wielkanocne: to sumaryczne tylko wyleczenie tego, co czynił dla nich X. Wizytator. Jedno chcemy tu zapisać wyraźnie, że przez wiele lat sam w każdą niedzielę miewał do nich nauki. Kiedy rano przepędzał w konfesyonale, popołudnie zajmowały mu nauki i nieszpory: jedna u Sióstr miłosierdzia, druga u dzieci Maryi, lub u działków, a nieraz i wszystkie trzy w jednym dniu.

Były to zaiste prace bez poklasku wśród świata, ciche, nieznane najczęściej tylko tym, którzy albo bezpośrednio w nich udział brali, albo w skutek jakichś okoliczności do nich się przypadkiem zbliżyli, prace prawdziwie podjęte dla zbawienia dusz. Pod nieponętną

szatą ubóstwa i nędzy znaleść przedmiot swej miłości, to tylko wiara potrafi. Ona to dała początek wszystkim dziełom św. Wincentego i stworzyła wielką jego misyę społeczną, tak różną w swoich celach i w swoich pobudkach od tego, co świat czyni; ona też wyłącznie przyświecała X. Wizytatorowi w jego pracach, ona była jedyną dla niego pobudką i nagrodą. Czy kto mówił o nich, czy je kto chwalił, czy im oddawał uznanie lub nie, to dla niego było zupełnie obojętne. Dosyć mu było, że widział wiarą ich rzeczywistą wartość, treść i potrzebę. Właśnie dla tego pozostaną one dla nas wzorem na najpóźniejsze lata. Mogą się zmienić, rozszerzyć, w niejednem poprawić, ale ducha ich nie poprawimy, bo był to prawdziwy duch wiary.

A jak w pracach, tak i w całem życiu jaśniał i tchnął z siebie nieustannie tegoż ducha wiary n. p. w swojej głębokiej pobożności. Miał wielką cześć i miłość dla niektórych tajemnic wiary, a zwłaszcza dla tych, ku którym Opatrzność w szczególniejszy sposób zbliżyła nasze maluczkie zgromadzenie. Tak czcił i wielbił zawsze gorącem sercem Niepokalane Poczęcie N. Panny Maryi i czynił co mógł, aby jego cześć rozszerzać. Spełnił też względem niego pewną misyę na ziemi polskiej. W małej kapliczce XX. Misyonarzy stanął w roku 1874 pierwszy ołtarzyk N. P. w Lourdes objawionej, który też uczynił ją głośną w Krakowie i po kraju; ztąd rozchodziła się na wszystkie strony woda cudownego Jej źródła, i za Jej pośrednictwem spełniały się bardzo liczne cuda i łaski szczególne, spisane zaledwie w małej części w książeczce, jaką konfratrzy wydali. Gdy w r. 1877 stanął kościół, N. P. z Lourdes otrzymała w nim nowy, większy ołtarzyk, a z niego rozchodziły się i rozchodzą do dziś dnia w dalszym ciągu

rozliczne łaski cudowne, jak to świadczą wota, co rok się zwiększające. Tutaj przed nim przepędził X. Wizytator wiele pobożnych chwil, tutaj także najwięcej lubiał odprawiać mszę św. Największą jednak jego pociechą było, gdy ujrzał ukończoną pierwszą na ziemi polskiej świątynię, pod wezwaniem N. Panny z Lourdes, wystawioną staraniem i nakładem zgromadzenia, w której odtąd miała rozbrzmiewać Jej chwała i cześć na długie wieki. Ale też tej Matce Najśw. zawdzięczał wiele, a między innemi cudowne niemal swoje wyzdrowienie w r. 1887. Tego roku w lecie, gdy jechał do Budzanowa wizytować Siostry Miłosierdzia, spłoszone konie wyrzuciły go na poręcz mostu tak nieszczęśliwie, że złamał trzy żebra, z czego wywiązało się silne zapalenie płuc. Stan był bardzo niebezpieczny, choroba groziła zaduszeniem, a lekarz nie robił nadziei. Wtedy to Siostry Miłosierdzia modląc się koło chorego i polecając go Najśw. Pannie, podały mu napić się wody z Lourdes. Natychmiast uczuł jakiś przełom w swej chorobie, począł zrzucać flegmę i odtąd nastąpiła reakcya na lepsze.

Innym, pełnym wiary objawem jego pobożności było nabożeństwo i miłość ku duszom w czyścu cierpiącym. Przez wiele lat codziennie po modlitwach wieczornych, gdy inni szli do siebie na spoczynek, on ze stoczkiem szedł na chórek i obchodził stacye Męki Pańskiej, ofiarując odpusty za dusze w czyścu. W pierwszych też zaraz latach założył w domu na Kleparzu Stowarzyszenie Trójcy św. i za jego też staraniem przez całą oktawę dnia zadusznego poczęło się odprawiać nabożeństwo żałobne rano i wieczór. Mówił nieraz, że wielką przywięzuje ufność do próśb tych dusz cierpiących, i że zawsze prawie otrzymuje, o co przez ich pośrednictwo prosi. Wiara jego jaśniała jeszcze szczególniej, gdy był

przy ołtarzu. Mszę św. i wszelkie funkcye w kościele odprawiał z wielką powagą i skupieniem, oraz zawsze przestrzegał, aby ceremonie przez wszystkich były zachowane.

Ś. p. X. Wizytator miał zdrowie bardzo silne, był dobrze zbudowany, wzrostu niewielkiego, w pracach i w znoszeniu trudów wytrzymały. Ostrość klimatu znosił tak łatwo, jak gdyby w nim wyrósł od najmłodszych lat. Futra począł używać dopiero parę lat przed śmiercią. Od wypadku jednak w r. 1887 zwolna podupadł na zdrowiu i siłach i cierpiał przez te trzynaście ostatnich lat życia bardzo wiele, okazując wśród cierpień w szczególniejszym jeszcze blasku moc swego ducha. Płuca jego były odtąd nieustannie zaflegmione, noce całe kaszlał, sypiał niewiele, ale o godzinie 4-tej zawsze był na nogach, zawsze w oratoryum na medytacyi, a w niedziele i święta miewał powtórzenia. Kilka lat przed śmiercią przyłączyła się do tego inna, bolesna, pęcherzowa choroba, a mimo to żadnej stanowczej kuracyi lub większej ochrony siebie nigdy nie chciał podjąć. Parę razy wśród tego zapadał ciężej, nawet groźnie, wtedy zapewne moc modlitwy, jaką ze wszystkich stron za niego zanoszono i wota, jakie czyniono, wyrywały go z choroby prędzej, niż się można było spodziewać. Z mniejszych słabości podnosił się nieraz tylko widoczną przemocą i siłą woli. Chorym albo słabym nigdy się nie dał nazywać. W końcu jednak moc organizmu wyczerpać się musiała, tylko nieznacznie i niespostrzeżenie. Kilka dni przed śmiercią przepędził noc bardzo ciężką i krytyczną, był to prawdopodobnie pierwszy, niezupełny atak serca. Miał obawę, że umrze, wołał o pomoc, ale go nie słyszano. Rano wstał nieco później, odprawił mszę św., a wśród dnia wspomniał tylko mimochodem o tem, co zaszło w nocy.

W sobotę, w wilię śmierci, czuł się osłabionym niezwykle, ale spowiadał jak zawsze w domu centralnym Sióstr Miłosierdzia. Pierwszego kwietnia, w niedzielę Męki Pańskiej wstał o godz. 4-tej, nie przeczuwając zapewne, że po raz ostatni, odprawił wspólną medytacyę, wyspowiadał się, miał ze zgromadzeniem w oratoryum powtórzenie rozmyślania, które wypowiedział głośno i z niezwykłą siłą, poczem odprawił mszę św. przed ołtarzem Najśw. Panny. Po śniadaniu poszedł jak zawsze do swego ulubionego konfesyonału, aby zebrać ostatnie kłosy z bogatego żniwa i z placówki, na której pracował całe życie, pójść prosto po nagrodę do Zbawiciela. Koło godziny 9-tej zasłabł i z trudnością, zaledwie z pomocą braci doszedł do swego pokoiku. Tutaj ogarnęły go wielkie boleści serca, które biło gwałtownie. Wspominając zapewne na noc niedawną, sądził, że wszystko przejdzie i nie chciał ani lekarza, ani żadnej pomocy, po którą jednak posłano. Niestety ten wysłużony organizm wypowiadał już bezwzględnie służbę, a Bóg odwoływał spiesznie swego sługę, aby jak pięknie powiedziano, moc modlitwy nie odwlekała chwili jego nagrody. Nastąpił paraliż serca, zostawiając zaledwie czas na udzielenie Ostatniego Namaszczenia. Koło godziny 11-tej rano X. Wizytator już nie żył. Jakże piękna śmierć! takie było najpierwsze uczucie, budzące się w naszem sercu na tę smutną wiadomość; wśród jak wymarzonych warunków i znaków, w takiej harmonii z życiem, że nie mogła być jedno jego nagrodą, dziełem najlepszej Opatrzności Bożej, zapłatą przyobiecaną od Boga miłosiernym: Dobrze czyni duszy swej człowiek miłosierny. Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego, w dzień

zły wybawi go Pan. Pan go wspomoże na łożu niemocy jego.

Pogrzeb X. Wizytatora był prawdziwie ostatnią posługą oddaną mu przez podwójną rodzinę św. Wincentego, która poczuwała się do wielkiej dla niego wdzięczności za długoletnie przewodnictwo. Ciało przez półtora dnia spoczywało w kaplicy ubogich, otoczone od rana do wieczora gronem Sióstr Miłosierdzia i klerem zgromadzenia wśród cichych modłów i głośno odmawianego *Officium*. Wszystkie nasze domy były reprezentowane prócz jednego w Witkowie, z którego dla trudnej komunikacyi X. Superior Rossmann nie zdążył na czas przybyć. Również i Siostry Miłosierdzia zjechały się bardzo licznie, aby otoczyć po raz ostatni swego dyrektora i ojca. Zgromadzenie odbierało zewsząd wiele wyrazów żalu i współczucia w stracie, jaką poniosło, przedewszystkiem od Najprzew. XX. Biskupów, X. Arcybiskupa Morawskiego i X. Biskupa Webera. Książę-Biskup krakowski wyraził swój żal, że nie mógł być na pogrzebie z powodu, iż go ważne sprawy powoływały do Wiednia. We wtorek rano wyprowadziliśmy ciało do kościółka, a po nabożeństwie na cmentarz wśród nieprzeliczonego szeregu duchowieństwa świeckiego i zakonnego, które nam w ten sposób raczyło okazać swoje współczucie, a cześć zmarłemu. Przew. X. Infułat i Proboszcz kościoła N. Panny Maryi odprawił nabożeństwo w stroju pontyfikalnym i sam kondukt prowadził aż na miejsce wiecznego spoczynku.

Pozostaje jeszcze jedno do zanotowania. Czcigodnym Siostrom Miłosierdzia przykrem się wydawało składać swego dyrektora i ukochanego ojca do krótkotrwałego grobu, z któregoby kości jego i prochy po kilkudziesięciu latach wyrzucono. Prędko więc powzięły

wdzięczną myśl, aby mu wybudować grób stały, a otrzymawszy na to zezwolenie od P. X. Rektora Sakowskiego, który prowincyą zarządzał, postarały się o tymczasowe tylko złożenie zwłok w grobie, na to wynajętym. Zamiar ten dał i nam dobrą sposobność do wystawienia wspólnego, obszernego grobowca, któregośmy czuli wielką potrzebę i dlatego za wspólną zgodą, dołożywszy do hojnej oferty Siostr resztę swego nakładu, wznosimy jeden wielki grób dla XX. Misyonarzy krakowskich. A tak ten, który za życia przez wiele lat skupiał około siebie synów św. Wincentego i po śmierci jeszcze zbierze ich kości i prochy, i złoży obok siebie, aby z nim wspólnie oczekiwały dnia Zmartwychwstania. Zakończmy słowy, któreśmy zwykli dotąd pisać na grobach naszych braci:

Dobry Jezu, a nasz Panie,
Daj mu wieczne spoczywanie!

ZMARLI:

Ks. Ludwik Bray, 55 lat życia, 34 powołania † 29 marca w Albi (Langwedocya).

Ks. Franciszek Selbach, 28 lat życia, 10 powołania † 29 marca w Theux (Niemcy).

Ks. Piotr Soubieille, 76 lat życia, 49 powołania † 1 kwietnia w Krakowie.

Ks. Józef Albano, 41 lat życia, 3 powołania † 3 kwietnia w Rio de Janeiro (Brazylia).

Js. Emil Baes, 30 lat życia, 7 powołania † w kwietniu w Pekinie (Chiny).

Augustyn Fernandez, kleryk, 24 lat życia, 7 powołania † 4 kwietnia w Madrycie (Hiszpania).

Jacek Alonso, brat, 29 lat życia, 6 powołania † 3 kwietnia w Madrycie (Hiszpania).

Ks. Filip Burton, 76 lat życia, 56 powołania † 23 kwietnia w Corh (Irlandya).

Ks. Jan Del Rio Casado, 63 lat życia, 43 powołania † 29 kwietnia w Badajoz (Hiszpania).

Wilhelm Nanenhofer, kleryk 21 lat życia, 3 powołania † 5 maja w Paryżu (Francya).

Marek Martin, brat, 55 lat życia, 31 powołania † 1 maja w Wiedniu (Austrya).

Ks. Fryderyk Gamarra, 56 lat życia, 32 powołania † w kwietniu w Lima (Chili).

Ks. Piotr Tsay, 74 lat życia, 49 powołania † w Chinach.

Ks. Henryk Auran, 36 lat życia, 13 powołania † 15 maja w Saint Pons (Prowancya).

Ks. Józef Cassinelli, 56 lat życia, 22 powołania † 13 maja w Come (Lombardya).

Ks. Marcin Nolan, 34 lat życia, 11 powołania † 18 maja w Cork (Irlandya).

Ks. Arnold Theunissen 26 lat życia, 7 powołania † w Chinach.

Ks. Jan Coursières, 61 lat życia, 42 powołania † w maju w Czeng-Ting-Fu.

Ks. Ferdynand Antier, 74 lat życia, 50 powołania † 31 maja w Cambrai (Pikardya).

Ks. Józef Brady, 30 lat życia, 10 powałania † 31 maja w Lanark (Irlandya).

Franciszek de Lucia, brat, 72 lat życia, 48 powołania † 5 czerwca w Vergini (Neapol).

ZMARŁE:

Siostra Józefa Śmietana, 2-go czerwca 1900 w Domu głównym w Krakowie. Żyła lat 37, w Zgromadzeniu 16.

Siostra Józefa Meszczyńska, 27-go czerwca, tamże. Żyła lat 47, w Zgromadzeniu 11.

R. I. P.

P. T.

Świeżo wznowiliśmy wydanie książki św. Franciszka Salezego p. t. **Filotea czyli Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), opr. 75 ct. (1 m. 50 fen.).

Prócz tego w redakcyi „Roczników" są do nabycia i polecają się:

1) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
2) **Jasny i gruntowny Wykład Nauki Kościoła świętego,** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
3) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów, W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
4) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
5) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
6) **Kantyczki,** X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
7) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
8) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłóm. X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki, 40 fenigów).
9) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
10) **Śpiewnik Kościelny,** X. Mioduszewskiego. Opr. 4 złr. 50 ct.
11) **Rituale Sacramentorum.** 3 złr. 50 ct.
12) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu** Cena 15 ct. (30 fen.).
13) **Nabożeństwo kościelne.** Cena opr. 4 złr. (7 marek) (po łacinie. i po polsku).
14) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
15) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena opr, 75 ct. (1 m. 30 fen.).
16) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).

17) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo**. Cena 15 ct. (30 fen.).
18) **Adoracye N. Sakr.** Opr. 50 ct. (1 m.).
19) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty**. Opr. 1 złr. (2 m.).
20) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal**. Opr. 1 złr. (2 m.).
21) **Konferencye**. X. Prał. F. Gawrońskiego. Opr. 1 złr. 25 ct. (2 m.). 50 fen.).
22) **Wiadomość o Cudownym medalu N. Panny**. Cena 10 ct. (20 fen.).
23) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego**, Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 m. 50 fen.).
24) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze**. Cena 10 ct. (20 fen.).
25) **Dyalogi św. Grzegorza**. Opr. 1 złr. 50 ct. (3 m.).
26) **O jedności Kościoła**. Cena 1 złr. (2 m.).
27) **Pacierz codzienny**. Cena 5 ct. (10 fen.).
28) **Zegarek Męki Pańskiej**. Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta. Opr. 50 ct. (1 marka) wydanie nowe.
30) **Życie Najświętszej Panny**. Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
31) **Śpiewniczek Kościelny** mniejszy 30 ct. (50 fen.).
32) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka)
33) **Rozmyślania rekolekcyjne**. X. Dra Collet'a, misyonarza. Opr. 70 ct. (1 m. 40 fen.).
34) **Pamiątka Rekolekcyj**, czyli Bogobojność chrześciańska. Opr. 15 ct. (30 fen.).
35) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym**. Brosz. 10 ct. (20 fen.) Opr. 15 ct (30 fen.).
36) **Cantionale Ecclesiasticum** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
37) **Skarb ukryty**. Cena 40 ct.
38) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
39) **Książka do nabożeństwa z odpustami**. Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
40) **Manualik Dzieci Maryi**. Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
41) **Miesiąc św. Józefa**. Opr. 50 ct. (1 m.).
42) **Miesiąc Czerwiec**. Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Imienia Jezus**. Opr. 50 ct.
44) **Miesiąc Aniołów** (Październik) opr. 50 ct.
45) **Książeczka misyjna**, zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.
46) **Żywot błogosławionego Franciszka Cleta** (w druku).

W drukarni Józefa Romana Łakocińskiego w Krakowie.